

NASZE

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 1 listopada 1936 r

№ 45 (98)

Dr. Wacław Orłowski

U wrót Madrytu

Ryga, w listopadzie 1936 r.

Zacieśnia się coraz bardziej pierścień wojsk powstańczych dokola Madrytu. Zajęcie stolicy Hiszpanii przez wojska gen. Franco jest kwestią może już nie tygodni, ale dni.

Wątpić w to nie należy, że po zdobyciu Madrytu — dalszy marsz na Katalonię i oswobodzenie całej Hiszpanii od krwawego jarzma anarchistyczno-komunistycznego stanie się wkrótce epilogiem wojny domowej.

Nie interesują nas w tej chwili działania wojenne, ich dalszy rozwój, lecz znaczenie ideowe i moralne tragedii hiszpańskiej. Klęska komuny hiszpańskiej, to przede wszystkim klęska ZSRR. W pierwszej fazie powstania hiszpańskiego Rosja musiała zgodzić się choćby de nomine na neutralność w wypadkach hiszpańskich. Obecnie, w obliczu porozumienia italsko-niemieckiego, może co najwyżej na tysiącach mityngów u siebie w domu protestować, ale argumenty sił zbrojnych italskich na morzu Śródziemnym, które tak swego czasu „uspokoily” Anglię co do sprawy abisyńskiej, mogą oczywiście mieć jeszcze silniejszą wymowę w stosunku do prób zbrojnych demonstracji sowieckich u brzegów zkomunizowanej Hiszpanii. Minęły dawno te czasy, kiedy żandarmem Europy była Rosja, kiedy to Mikołaj I drogą dyplomatycznych zabiegów czy też wprost siłą wojskową tłumil w Europie ruchy wolnościowe. Obecnie pan Stalin, w innym zmienionym wydaniu ponurych dziejów Rosji, pragnął by w stosunku do Hiszpanii odegrać rolę a la car Mikołaj I swego czasu w stosunku do Węgier. W tamtych czasach chodziło o międzynarodówkę legitymistyczną świętego przymierza, dziś o międzynarodówkę komunistyczną. Ale Europa jest dziś inną i układ sił w Europie jest taki, że ZSRR mieszać się w sprawy europejskie nie będzie, nie ma na to odpowiednich sił. Pochód „krzyżowy” komunizmu rosyjskiego na obronę komunizmu hiszpańskiego może się ograniczyć wyłącznie do szmuglowania trochę broni i amunicji,

lecz nie ponadto. I w tym leży klęska ZSRR, która dokonywa się na polach Hiszpanii.

Komunizm ideowo bezslawnie bankrutuje. Można w Rosji rozstrzelać jeszcze 16-tu nowych Kamienienowych czy Zinowiewowych — t. zw. „ukłonników”, — można mordować starców, kobiety i rozstrzeliwać setki zakładników — jak to czyni komuna w Hiszpanii — ale z tego nowych, życiodajnych, ideowo twórczych sił komunizmowi nie przybędzie. Komunizm wcześniej i silniej przeżywa się w naszych oczach, niż współczesny kapitalizm a nawet socjalizm. Historia współczesna daje nam odpowiedź na to, co oni potrafia gdy są u władzy — przykładem Hiszpania i Rosja. Jakkolwiek byśmy oceniali hitlerizm, w stosowaniu do niego najsurowszej oceny krytycznej, nie mówią już o faszyzmie, w każdym razie i w zasadzie ludzkich. Upadek komuny hiszpańskiej dalekim echem odbija się nie tylko na układzie stosunków międzynarodowych, które już ulegają przetasowaniu, ale i na wewnętrznych stosunkach w innych państwach Europy, a więc przede wszystkim we Francji, Belgii a być może i w Anglii. Zdobycie Madrytu — musi się stać hasłem odwrotu dla maszerujących kolumn bolszewickich w Europie, będzie wzmocnieniem tych elementów we Francji, które nie życzą sobie powtórzenia tragedii hiszpańskiej u siebie, w domu — czyli znaczenie tego faktu należy oceniać w bardzo rozległej skali dziejowej.

Plynie i inna nauka dla ludów Europy z tragedii hiszpańskiej, poniekąd moralna, że wszelkie złe rządy, nieumiejętne, nie potrafiące wczuwać się w dzisiejsze czasy, w ich nowy rytm życia, w perspekty-

Godność ludzka składa się
z dwóch napozór sprzeczności:
z dumy i z pokory

Zygmunt Krasiński

wy przyszłości, w postęp rozwoju — kończą się anarchizmem i rewolucją — jak to było w Hiszpanii.

Nieudale rządy Mikołaja I i Alfonsa XIII stworzyły grunt, na którym wyrosły te chwasty anarchizmu i komunizmu.

I znów po wielu stuleciach tryumfuje krzyż — „godło męki i zmartwychwstania narodów” — miłość bliźniego. Po przez moralność chrześcijańską idzie się do postępu, do rzetelnej demokracji, do wyższego poziomu życia publicznego, do podciągania mas wyżej — do równania klas społecznych, do łagodzenia antagonizmów.

Kraje tak kontrastowych różnic społecznych, jak przedwojenna Rosja i Hiszpania — mają najkrwawsze rewolucje w dziejach świata, podobnie jak to było w kraju nieprawości społecznej — Francji XVIII wieku. Tam gdzie cywilizacja, kultura, postęp i dobrobyt rozszerzają się na szersze warstwy społeczne, a nie są tylko dla uprzewilejowanych — tam mniejsze są antagonizmy i tarcia, rośnie współpraca wszystkich dla wszystkich, a nie wojna wszystkich między sobą.

Zbliżyliśmy się może już dziś szybkim krokiem, w związku ze zbliżającym się zdobyciem Madrytu, do likwidacji nie tylko krwawej tragedii hiszpańskiej, ale likwidacji i rozwiązywania współczesnych doniosłych zagadnień społecznych przez metodę akcji zapobiegawczych. Nauka, wiodącą ku temu celowi, służyć będzie analiza stosunków hiszpańskich w ostatnich kilkunastu latach. Jeżeli się nie chce, aby bakterie hiszpańsko-rosyjskiego komunizmu co pewien czas ukazywały się w różnych krajach Europy, trzeba walczyć z nimi środkami zapobiegawczymi, jak w medycynie — higieną, a w tym zakresie — higieną ustroju życia społecznego. Zapóźno o tem pomyślała Hiszpania. I dlatego wpadła w ciężką chorobę wojny domowej, z której, być może, jako rekonwalescent, powoli się polmieście do nowego zdrowego i silnego życia. Stojące u wrót Madrytu wojska gen. Franco zwiaస్తują, że zaczyna się już preludium w tragedii hiszpańskiej i nowy okres dziejów w życiu tego narodu.

Wiadomości bieżące

TYDZIEŃ

— Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis udzielił swojej zgody na mianowanie posłem Grecji w Łotwie Kimona Kilasa.

Wyżej wymieniony był dotychczas posłem Grecji w Polsce.

— W dniu 25 ub. m. biskup Rancan obchodził 50-lecie swoich urodzin. Dzień ten biskup Rancan spędził wśród swego najbliższego otoczenia.

Wśród licznych życzeń, które w owym dniu do Jubilata nadeszły, znalazło się również życzenie Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa.

— Jak donosi prasa polska, konferencja ministrów spraw zagranicznych państw Bałtyckich (Łotwy, Estonii i Litwy) odbędzie się — rzekomo — w dniu 7 grudnia b. r. w Rydze.

— Pierwszy oddział Mazpulków w Daugawpilsie otrzymał w dniu 25 ub. m. sztandar, sprezentowany przez samorząd miasta. Na uroczystości obecny był przedstawiciel Prezydenta Państwa i Najwyższego Wodza Mazpulków dr. K. Ulmanisa pulk. Bebris, który przekazał pierwszemu oddziałowi Mazpulków w Daugawpilsie radio aparat — prezent Prezydenta Państwa.

— W uniformie Mazpulków zostały wprowadzone liczne zmiany. Zmiany te upraszczają uniform tej organizacji, czynią go przez to bardziej praktycznym.

— Łotewski Aeroklub — według ostatnich informacyj — liczy obecnie w całej Łotwie 80 oddziałów.

— W przygotowaniu znajdują się nowe znaki 10-łatowe, które niebawem ukażą się w obiegu.

— Nowy dworzec kolejowy w stolicy zostanie zbudowany w przeciągu 3—4 lat. Projekt budowy jest na ukończeniu.

W końcu listopada zostanie on złożony

do zatwierdzenia Gabinetowi Ministrów.

— W dużym Wermańskim ogrodzie została otwarta w tygodniu ubiegłym 8-ma wystawa psów, zorganizowana przez Łotewskie T-wo Myśliwych.

W wystawie „bierze udział“ około 260 przedstawicieli świata psów.



Mistrz stolicy w koszykówce zespół U. S. (Universitates Sports)

Na froncie gospodarczym

— Rada Banku Łotwy na posiedzeniu w dniu 28 ub. m., omawiając sprawę gospodarcze państwa, wyraziła opinię, której zasadniczym momentem jest wniosek o ułatwieniach w dziedzinie gospodarki walutowej

— Budżet państwowy w 1935/36 roku gospodarczym został ostatecznie zamknięty. Jak się okazało nadwyżka dochodów nad rozchodami wynosi kwotę Łs 4.047.761

— Słynne zakłady mechaniczne i metalurgiczne „Feniks“ w Rydze przeszły ostatnio na własność Łotewskiego Banku Kredytowego, który wykupił wszystkie akcje (około 4000) tych zakładów, znajdujące się przeważnie w rękach obywateli niemieckich.

— W dniu 24 ub. m. w Jelgawie odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod gmach kliniki weterenaryjnej. Na uroczystości tej był obecny minister rolnictwa J. Birznieks.

— Most przez Daugawę, łączący Krustpils z Jekabpilsiem, którego otwarcie dla komunikacji niebawem nastąpi, ma 279 metr. długości. Najwyższy punkt mostu ma 14,5 m. wysokości. Żelazna konstrukcja mostu została przygotowana w Anglii, poczem, po przewiezieniu, zmontowana w Łotwie.

Natychmiast po otwarciu mostu na odcinku Krustpils-Jekabpils-Neretī-Aknīsti zostanie wprowadzona komunikacja autobusowa, kolejka zaś wąskotorowa, która obecnie przewozi pasażerów, transportować będzie jedynie towary.

— Państwowy monopol spirytusowy przewiduje w najbliższej przyszłości produkcję perfum, które w ilości 8000 litrów rzucone zostaną niebawem na rynek krajowy.

Cena tych perfum będzie conajmniej dwa razy niższa od obecnej.

— Latgalskie Przedmieście w stolicy zostanie częściowo skanalizowane w 1937. Obszar, który zostanie skanalizowany w terminie do 1 listopada 1937 r. wynosi około 242 ha.

— Daugawpilskie T-wo kolejowe organizuje w gmachu Teatru Kolejowego kino, które wyświetlać będzie filmy kulturalne.

— Według danych statystycznych Łotwy na stały pobyt do Palestyny wyjechało w ostatnich 12 miesiącach 518 Żydów.

W szkolnictwie

— W myśl rozporządzenia ministra Oświaty prof. A. Tentelisa w dniu 11 listopada we wszystkich szkołach podczas modlitwy porannej zostanie zaznaczony święto Armii i wojskowego orderu Łotewskiego Krzyża.

— Tegoroczna jesienna przerwa w nauce trwać będzie od 29 października do 1 listopada b. r. włącznie.

— Wiceminister Oświaty J. Czamaņa wyjechał w ub. tygodniu do Latgali, gdzie zaznajomił się ze stanem niektórych szkół oraz przytułku w Adamowie.

— Minister Oświaty prof. A. Tentelis przyjął w dniu 28 ub. m. na audyencji prezydenta ESCO gen K. Goppers'a.



Jeden z okazów psów angielskich na wystawie w ogrodzie Wermańskim

PAMIĘTAJCIE!

Teatr Kukiełkowy

(TEATRU POLSKIEGO W ŁOTWIE)

wystawia po raz drugi w dniu 15 b. m. o godz. 2 po poł. w Domu Polskim w Rydze baśń Kownackiej „O Kasi, która gąski pogubiła“ Bilety od Łs. 0.20 do Łs. 1.—.

W ŁOTWIE

Dziennikarze z Polski

— W dniu 26 ub. m. przybyła do Rygi wycieczka dziennikarzy z Polski. Wycieczka przybyła wieczorowym pociągiem z Warszawy.

Na spotkanie na dworzec przybyli przedstawiciele pracy stołecznej, przedstawiciele łotewsko - polskiego porozu-

mienia prasowego (redaktorzy **Wilde i Nonacs**), wydziału prasowego ministerstwa spraw zagranicznych, Poselstwa i Konsulatu R. P. etc.

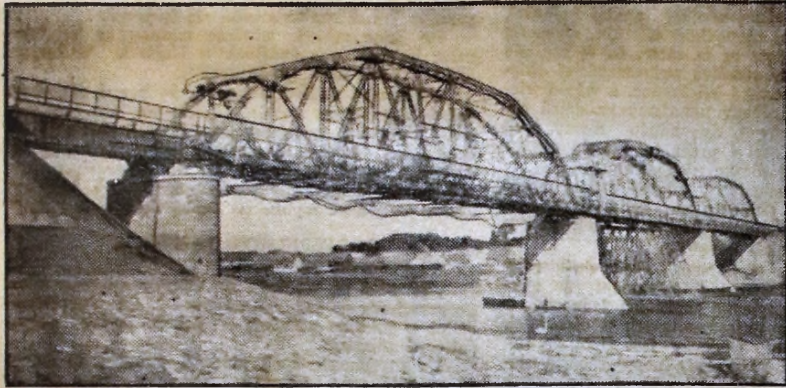
Goście rozlokowali się w hotelu „**Romas**”, poczem miała miejsce kolacja w salach tegoż hotelu, na której przybyli zaznajomili się z przedstawicielami pracy miejscowej.

Nazajutrz wycieczka złożyła wieniec na **Bratnich Mogiłach** oraz podejmowana była obiadem przez Związek Dziennikarzy Łotewskich. W dniu tym też odbyła się konferencja łotewsko-polskiego porozumienia prasowego, o której napiszemy obszerniej w następnym numerze „**N. Ż.**”. Wieczorem goście odjechali do **Liepai**, gdzie spędzili cały dzień. Z **Liepai** — przez **Rygę** — goście udali się do **Kemeri**, gdzie w **Hotelu Uzdrowskim** spędzą całą dobę.

— **II-gi zjazd łotewsko-polskiego porozumienia prasowego**, który obradował w **Rydze** w dniu 27 ub. m., wystosował depeszę do ministra spraw zagranicznych **W. Munters'a**, w której, obok wyrażenia serdecznych życzeń, stwierdza swoją gotowość do dalszych wysiłków, mających na celu zbliżenie obu narodów.

W odpowiedzi zjazd otrzymał depeszę, w której minister **Munters** życzy uczestnikom konferencji pomyślnych i bogatych w rezultaty obrad.

— W dniu odjazdu (sobota, 31 października, godz. 14.27) uczestników wycieczki podejmować będzie w hotelu „**Romas**” śniadaniem **Izba Przemysłowo-Handlowa**.



Nowy most przez Daugawę w Krustpilsie

Kronika kulturalna

— **Fundusz Kultury** postanowił zorganizować w gmachu drukarskiej spółki akcyjnej „**Rota**” stałą wystawę sztuki, na której zarówno organizacje jak i osoby prywatne będą mogły nabywać odpowiednie ekspozyty. W tej chwili w ramach tej wystawy 152 prace zarejestrowało 59 malarzy.

— **Pierwsza biblioteka miejska** w stolicy obchodziła w dniu 25 ub. m. 50-lecie swego istnienia. Pierwszym bibliotekarzem w tej bibliotece był **Apsiszu Jekabs**. Obecnie liczba książek w bibliotece wynosi około 60.000 tomów. Biblioteka mieści się w **Domu Aizsargów**, zajmując tam całe piętro.

— **Ilość abonentów radiowych** w Łotwie ostatnio szybko wzrasta. Obecnie sięga ona cyfry 90.000.

— **Pismo „Jaunais Words”** w **Latgalii** rozpisalo swego czasu konkurs na pracę literacką. Ostatnio specjalnie powołany sąd konkursowy, w skład którego m. in. wchodził minister **Opieki Społecznej W.**

Rubens, zdecydował o przyznaniu poszczególnych nagród. Na konkurs nadesłano 14 prac. Wobec tego, że nie odpowiadały one jednak wymogom konkursu, pierwszej nagrody nie przyznano. Drugą w wysokości **Łs. 100** przyznano nauczycielowi gimnazjum męskiego w **Aglonie L. Łatnowskiemu** za utwór p. t. „**Patmalnieka saime**”.

— **Wystawa sztuki łotewskiej** w **Talinnie** otwarta zostanie w dniu 17 listopada i trwać będzie do 15 grudnia b. r. Na wystawie znajdą się ekspozyty wystawiane ostatnio w **Helsinkach**.

— **Kapelan Armii Łotewskiej P. Apkalns**, który powrócił ostatnio z **Litwy**, podzielił się z przedstawicielami prasy swymi wrażeniami, jakie odniósł zwiedzając tamtejsze parafie łotewskie.

M. in. P. Apkalns, mówiąc o życiu społecznym **Łotyszów** w **Litwie**, podkreślił znaczenie pomocy **Funduszu Kultury**, który dopomaga **Łotyszom** w **Litwie** w ich pracy oświatowo-kulturalnej.



Prezydent Państwa i członkowie **Rządu**, którzy po powołaniu **Łotwy** do **Rady Ligi Narodów** złożyli hołd pamięci pierwszego ministra spraw zagranicznych **Łotwy Z. Mejerowicza**.

Obok prezydenta Państwa **Dr. K. ULMANISA**, minister **Wojny** gen. **J. Bałodis**, wicepremier **M. Skujenieks**, ministrowie — **A. Berzińsz**, **B. Ejabergs** i prof. **A. Tentelis**.

Oczyrna prasy

Córka negusa i gen. de Bono o Abisynii

NA SZEROKI

OSTATNIE PODRYGI

Prasa doniosła o nowych utarczkach w Abisynji. Niedobitki wojsk etjopskich próbują jeszcze szczęścia. Wydaje się jednak, że wszelkie wysiłki są zgóry skazane na niepowodzenie. Kofczą się z reguły klęską. Włosi już „zagospodarowali się” w Abisynji na dobre. Wybuchające od czasu do czasu rozruchy są tłumione przy pomocy wojska i samolotów. A wojska włoskiego w Abisynji jest sporo.

GŁOS MA CZARNA KSIĘŻNICZKA

Temat Abisynji jednak jest w dalszym ciągu trapiący, nie schodzi z szpalt prasy.

P. H. Kopicówna ogłosiła w „Kurjerze Warszawskim” wywiad z córką negusa. Ysahai Haille-Selassie praktykuje w jednym ze szpitali londyńskich. Chętnie odbywa następującą rozmowę:

— To dla mnie prawdziwa przyjemność rozmawiać z panią o swojej ojczyźnie.

— My, Polacy, żywo interesujemy się losami Abisynji; rozumiemy ją może lepiej, niż inne narody, bo sami przeszliśmy ciężkie koleje losu i wiemy co to jest utrata niezawisłości. Z prasy ogół dowiaduje się o życiu politycznym i ekonomicznym Abisynji. Czy zechciałaby Wasza Wysokość opowiedzieć mi o religii, zwyczajach, życiu rodzinnym, o tem jak żyje, pracuje i myśli Jej ojczyzna?

Córka negusa opowiada: wąskie, ciemne dłonie splecione na kolanach. Granatowa, prosta sukienka, bardzo akromne futerko okrywa szczuple ramiona; na nogach cieniutkie jedwabne pończochy i czarne czółenka na wysokich obcasach. Głowa duża i ciężka, nieproporcjonalna. Ciekawam ile ma lat? Cere ma świeżą, ale oczy — oczy starej, smutnej kobiety.

TRZY RODZAJE MAŁŻEŃSTW

— Religia, dominująca w naszym kraju, jest bardzo starą chrześcijańską religią wyznania koptyjskiego. Pozatem najliczniejszą grupę stanowią muzułmanie, jedyni u nas ludzie, uznający poligamię. Wszystkie inne małżeństwa są monogamiczne. Są u nas zasadniczo trzy rodzaje małżeństw. Pierwszy, to najsłabszy związek, gdy dwoje ludzi poprostu oświadcza, że jest małżeństwem i odtąd żyje razem i tworzy rodzinę. Drugi, to odpowiednik europejskiego ślubu cywilnego, zawiera się wobec urzędnika. W obu wyżej wymienionych wypadkach łatwo jest o rozwód. Trzeci, jedynie poważny, to sakrament kościelny, połączony z szeregiem uroczystości. Małżeństwo pobłogosławione w kościele bardzo rzadko i z wielkimi trudnościami może się rozjeść, przyczem taki rozwód uważany jest za skandal. Jeżeli chodzi o potomstwo, to jest ono prawnie uznane bez względu na rodzaj związku. Zainteresuje to panią zapewne, że gdy ojciec mój doszedł do władzy, małżeństwo zależało jedynie i wyłącznie od woli rodziców; on jednak, idąc za wpływem Europy, znacznie umożliwił młodym decydowanie o własnych losach.

CO ABISYNIA ZAWDZIĘCZA NEGUSOWI

Mojemu ojcu również zawdzięczają wiele kobiety abisyńskie: przedtem niewolnice i slugi, zostały wyzwolone z tej niewoli, mogą wychodzić z domów, widywać innych ludzi, żyć o wiele swobodniej. Jeżeli chodzi o życie rodzinne, to role są wyraźnie podzielone. Do ojca należy zaopatrzenie rodziny w środki do życia, do matki prowadzenie domu. Często się zdarza, że kobiety muszą pomagać mężom w pracy na roli, ale uważamy to za zło konieczne. Głównym zajęciem mężczyzn jest rolnictwo. Przemysł i handel niedawno zaczął się rozwijać, ale jak dotąd jest całkowicie w rękach Europejczyków.

Pytała pani o wykształcenie naszej młodzieży. Polega ono na dobrowolnym posyłaniu dzieci do szkół, gdzie uczy się najelementarniejszych rzeczy: czytania, pisania, rachunków i śpiewu. Mój ojciec, to pierwszy cesarz Abisynji, który rozumie znaczenie wykształcenia, daży on do stworzenia szkół wyższych (gimnazjum), gdzieby nasza młodzież rozszerzała zasięg wiadomości.

Uniwersytetów, oczywiście, nie mamy wcale. Narazie zamożni rodzice wysyłają swych synów

na paroletnie studia do Europy. Rozumie pani jednak, że w takich warunkach uczyć się może znikomym odsetek, należący do najbogatszej klasy.

Jeżeli chodzi o nasze rozrywki i zabawy, to najbardziej uroczyste obchodzimy święta religijne. Udział w nich biorą wielkie rzesze ludności, które po zakończeniu obrządków uczują, śpiewają i tańczą. Nasze święta są te same, co w kościele katolickim, to też my również najuroczystej świętujemy Boże Narodzenie i Wielkanoc, a wśród wielu innych świąt i niedziele uznajemy za dzień odpoczynku. Myślę nawet, że za dużo mamy tych obchodów i uroczystości i przez to zamało pracujemy — dodaje księżniczka z uśmiechem.

Raz do roku obchodzimy rodzaj święta narodowego. Jest ono połączeniem religijno-wojskowej uroczystości. Po nabożeństwie i śpiewach odbywa się rewja wojsk i zabawy.

Muzyka odgrywa w naszym życiu dużą rolę. Fortepian i inne europejskie instrumenty są używane tylko przez kształcone zagranicą jednostki, a normalnie używa się najrozmaitszych miejscowych sprzętów muzycznych. Ciekawy jest fakt, że tak dawniej, jak i teraz największą popularnością cieszyły się piosenki wojenne i marsze wojskowe. Dzieci uczą się ich w szkołach, a cała ludność zna je i śpiewa. To jest jedyny rodzaj muzyki, który nas porusza i zachwyca.

WPLYWY EUROPEJSKIE

Wpływy europejskie, rozwijające się coraz bardziej za rządów mego ojca, widoczne są bardzo w strojach abisyńskich. Od szeregu lat sklepy z europejską konfekcją (oczywiście przystosowaną do miejscowych warunków) zaopatrują naszą ludność w ubranie. Szczególnie kobiety garną się do nowych strojów i tylko rozstać się nie mogą z długimi szalami otulającymi głowy i ramiona.

Księżniczka umilkła i uśmiechnęła się z zakłopotaniem:

— Wiem, że niezbyt dokładnie odpowiedziałam na pytania pani, ale obawiam się, że wiele więcej na ten temat powiedzieć nie mogę, bo widzi pani — ja — ja jestem jeszcze bardzo młoda — mam dopiero siedemnaście lat...

PAMIĘTKI GŁÓWNODOWODZĄCEGO

WYPRAWY ABISYŃSKIEJ

Niedawno wyszły we Włoszech pamiętniki gen. Emila de Bono, pierwszego głównodowodzącego wojskami włoskimi w Abisynji. Zawarte są w tych pamiętnikach ciekawe szczegóły jak doszło do wojny abisyńskiej.

JUŻ W ROKU 1932...

Dowiadujemy się, że myśl zbrojnego konfliktu powstała w roku 1932, w cztery lata po zawarciu włosko - abisyńskiego traktatu przyjaźni.

De Bono był w owym czasie ministrem kolonii i w tym charakterze zwiedził Afrykę wschodnią. Po tej podróży złożył Mussoliniemu raport o stanie tych kolonii.

„Zanim opracowano w Rzymie dokładny plan załatwienia tej sprawy — pisze de Bono — trzeba było z naszej strony ustalić, czy zajmijmy stanowisko defenzywne, czy też przejdziemy do ofensywy.

Sprawę zdecydował Mussolini na korzyść ofensywy. — W roku 1933 — powiada de Bono — Mussolini uświadomił sobie, że ze względu na sytuację międzynarodową, sprawa musi być rozstrzygnięta najpóźniej w roku 1936. — A dalej czytamy: — Duce nie mówił z nikim o planowanych operacjach w Afryce wschodniej; tylko on i ja wiedzieliśmy, jaka zapadła decyzja.“

MACHINA PUSZCZONA W RUCH

Od tej chwili machina puszczona została w ruch; przyszyły pierwsze przygotowania w kolonii Erytrea.

Jak się pięknie wyraża pan marszałek, „wojennego rytmu nabrały one dopiero w roku 1935.“

W roku 1934, 30 grudnia, Mussolini skoczył całokształt dyrektyw i planów w sprawie włosko-

abisyńskiej. Cóż one zawierały? że czas pracuje przeciw Włochom, że trzeba się spieszyć.

De Bono zostaje wkrótce mianowany komisarzem kolonii afrykańskich w Erytrei. W lutym 1935 r. pisze do niego Mussolini:

„Wszystko wskazuje na to, że negus nie chce dać inicjatywy do starcia. Jeżeli nie ma zamiaru zaatakować nas, będziemy musieli sami uchwylić tę inicjatywę. Będzie to możliwe tylko wtedy, jeżeli do końca września, oprócz wojsk kolorowych, będziesz miał conajmniej sto tysięcy białych, któreby można zwiększyć szybko do liczby dwustu tysięcy.“

PRZYŚPIESZYĆ TEMPO...

„Również ze względu na międzynarodowe nieporozumienia — (Liga Narodów i t. d.) pisze Mussolini w miesiąc później: — dobrze będzie przyspieszyć tempo.“

Na marginesie tych poleceń, generał de Bono wypowiada taką uwagę: „Program nasz został z gruntu zmieniony. Plan defenzywy, po której miała przyjść kontrofenzywa, przybrał postać akcji ofensywnej.“

Niedługo potem świat poruszony został incydentem w Ual-Ual, do którego de Bono nie przywiązuje wielkiej wagi.

POD ŻADNYM WARUNKIEM NIE USTĄPIĘ

ANI NA KROK

De Bono odbył rozmowę z postem abisyńskim w Asmarze. Przytaczając jej treść pisze:

„Byłem przekonany, że mi nie wierzy. I miał zupełną rację.“

Coraz bardziej naprężona sytuacja w kancelariach dyplomatycznych Europy znajduje swój oddech i oddźwięk w wymianie listów i depesz między głównodowodzącym sił zbrojnych w Afryce a szefem rządu w Rzymie. Mussolini wywa do pośpiechu, do wzmożenia przygotowań. Zwraca uwagę na możliwość konfliktu włosko-angielskiego, żąda przygotowania zapasów na przeciąg lat trzech. W maju pisze do generała de Bono: „pod żadnym warunkiem nie ustąpię ani na krok.“

ZE WZGLĘDÓW POLITYCZNYCH NAKAZUJĘ

Ze względów politycznych żąda Mussolini, aby wkroczenie do Abisynji odbyło się koniecznie i bezwarunkowo 3-go października, choć de Bono nie ukończył jeszcze swoich przygotowań.

Podobna sytuacja powtarza się przy marszu na Makalle. De Bono błaga od kilku dni zwłoki, powiada, że nie jest gotów, a tu przychodzi rozkaz z Rzymu: „Ze względów politycznych nakazuję ci ruszyć w kierunku Makalle 3-go listopada.“

Pamiętniki kończą się niespodzianie. Pewnego dnia autor ich otrzymuje telegram Mussoliniego, w którym duce zawiadamia go, że po wzięciu Makalle misję jego uważa za skończoną, a następcę mianuje Badoglio.

W końcu książki gen. de Bono tłumaczy swe posunięcia i omawia problemy strategiczne. Te komentarze noszą charakter samoobrony przed krytyką.

Wkrótce mają wyjść we Włoszech również pamiętniki marszałka Badoglio. Można będzie wówczas wyrobić ostateczne zdanie o przygotowaniach włoskich i technice prowadzenia wojny przez Włochy w Abisynji.

RZESZA UZNAŁA ANEKSYJĘ ABISYNI

Berlin. Niemieckie biuro informacyjne donosi włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano był przyjęty przez kanclerza.

Kanclerz Rzeszy w rozmowie z przedstawicielem rządu faszystowskiego zakomunikował, iż rząd niemiecki postanowił formalnie uznać Włoskie Cesarstwo Abisynii.

Włoski minister spr. zagranicznych oświadczył iż rząd faszystowski przyjmuje do wiadomości to oświadczenie w całej świadomości jego znaczenia

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

Reflektorem po świecie

W. BRYTANIA OSKARŻA SOWIETY. Londyn. Nota brytyjska Komitetowi Nieinterwencji wytacza przeciwko Sowiетom daleko poważniejsze oskarżenia aniżeli wszystkie inne dotąd wysuwane.

W. Brytania oskarża rząd sowiecki o następujące trzy wypadki jaskrawego pogwałcenia zasady nieinterwencji:

1) 10 października statek hiszpański „Campeche” wylądował w Kartagenie działa czterocalowe, moździerze, granaty ręczne i znaczną ilość karabinów oraz nabojów rosyjskiego pochodzenia.

2) Dnia 15 października statek bolszewicki „Stary Bolszewik” zarejestrowany w porcie odeskim przybył do Kartageny i po wylądowaniu żywności rozpoczął wyladowywanie materiału wojennego, a mianowicie skrzyń, zawierających części składowe 18 trójmotorowych aeroplanów, 15 członów, 320 skrzyń z bombami i wielkiej ilości amunicji.

3) 19 października statek rosyjski „Chruszczow” przybył do Olicante i wylądował 85 wojskowych samochodów ciężarowych typu mniej więcej 3-tonnowego. Ciężarówki te przekazane zostały hiszpańskiej „Transportes Militares”.

PORTUGALIA ZRYWA Z HISPANIĄ. Lizbona. Minister spraw zagranicznych przesłał do ambasadora Hiszpanii Albornozowi notę, w której oświadcza, że rząd portugalski jest zmuszony zawiesić swe stosunki dyplomatyczne z rządem madryckim.

Jak donosi agencja Havasa, telegraficznie polecono portugalskiemu charge d'affaires, znajdującemu się w Alicante, by powrócił do Lizbony na pokładzie portugalskiego okrętu wojennego. Rząd portugalski zastrzega sobie prawo ogłoszenia w chwili, którą uzna za stosowną, noty, wyluszczającej powody, które skłoniły go do zerwania stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią.

WŁOCHY I NIEMCY PÓJDĄ ZA PORTUGALIĄ. Londyn. W związku z zerwaniem przez Portugalie stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią, w kołach politycznych Londynu przypuszczają, że podobny krok nastąpi ze strony Niemiec i Włoch, co byłoby prawdopodobnie posunięciem, przygotowującym uznanie rządu gen. Franco z chwilą wejścia jego do Madrytu.

RZĄD MADRYCKI UCIEKA. Rabat. Radio Kadyks donosi, że w Madrycie odbyły się znowu manifestacje kobiet przed gmachem ministerstwa wojny, które domagały się oddania Madrytu w ręce wojsk powstańczych.

Gabinet madrycki zdecydował się przenieść siedzibę rządu do Barcelony oraz uchwalił cały szereg projektów, dotyczących obrony stolicy.

ARMIA NIEMIECKA BĘDZIE ZWIĘKSZONA. Warszawa. Z Londynu donoszą: Otrzymało tu wiadomość jakoby w najbliższym czasie stan armii niemieckiej miał być zwiększony do 36 dywizji piechoty i 12 dywizji zmotoryzowanych. Z tych 12 dywizji trzy zostały już utworzone a mianowicie w Berlinie, w Wejmarze i Würzburgu.

BRAK WYKSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI SOWIECKICH. Moskwa. „Za komunistyczno-proswieszczenie” atakuje komisariat ludowy oświaty za złe przygotowywanie kadr nauczycielskich.

Dziennik stwierdza, że poziom wykształcenia nauczycieli jest bardzo niski. Korpus nauczycieli ludowych oraz początkowych i średnich szkół sowieckich, posiada w 29,4 proc. wykształcenie pedagogiczne, 19,8 proc. wykształcenie ogólne, zaś przeszło 50 proc. nauczycielstwa sowieckiego nie posiada nawet średniego wykształcenia.

Tak przedstawia się sprawa w ogólnych zarysach. W poszczególnych repub-

HOLD WŁOSKI PAMIĘCI MARSZAŁKA. Kraków. 24 ub. m. rano odbyła się uroczystość złożenia przez specjalną włoską misję wojskową ziemi pobranej w Rzymie do masywu kopca Józefa Piłsudskiego.

Z Sowińcu delegacja włoska wraz z towarzyszącymi jej przedstawicielami armii polskiej udała się na Wawel.

likach, niejednokrotnie jest znacznie gorzej. Np. w rejonie Krasnojarskim 70,6 proc. nauczycieli nie posiada ogólnego średniego wykształcenia, zaś w zachodniej Syberji ilość ta sięga 84,6 proc.

Akcja dokształcania nauczycielstwa przedstawia się również bardzo źle, choć na ten cel asygnowane są setki milionów rubli.

Seminarja i instytuty nauczycielskie świecą pustkami. Np. instytut nauczycielski w Irkucku, posiadający 240 miejsc, przyjął ostatnio 9 słuchaczy. W Leningradzie na 90 miejsc, przyjęto 6 słuchaczy.

W okresie od r. 1930 do 1934 na 182 tysiące słuchaczy seminarjów nauczycielskich ukończyło naukę tylko 68 tysięcy.

LISTA ARESZTOWANYCH TROCKISTÓW. Paryż. Moskiewski korespondent „Petit Parisien” podaje listę aresztowanych w związku z procesem Zinowiewa. Na liście tej, która jest prowizoryczną i niekompletną figurują: Sokolnikow, b. ambasador w Londynie, uwięziony w początku września, Ugłanow, b. komisarz pracy, Serebriekowa, dawna żona Sokolnikowa, Arkub, wysoki urzędnik bankowy, znany trockista, dowódca korpusu Putna, b. attaché wojskowy w Londynie. Prócz nich aresztowani zostali: Radek, Piatakow i Rajewski, redaktor „Journal de Moscou”. Rykow i Bucharin zostali po przeprowadzeniu śledztwa zrehabilitowani.

Całego szeregu aresztowań dokonano również na Ukrainie, głównie wśród wojskowych, m. in. uwięziono Turowskiego, Primakowa, dowódcę okręgu charkowskiego oraz Schmidta w Kijowie.

Proces trockistów odbędzie się po uroczystościach rocznicy rewolucji, a przed zebraniem się kongresu sowiektów, mającego uchwalić nową konstytucję, to znaczy po 7-ym a przed 25-ym listopada.

POMNIK KOŚCIUSZKI NA POBOJOWISKU W SARATOGA. Nowy Jork. Na poboju w Saratoga w stanie nowojorskim dokonano inauguracji pomnika Tadeusza Kościuszki. Odświeżenie pomnika dokonał ambasador Rzplitej Potocki, który wygłosił przy tej sposobności przemówienie, transmitowane przez radio. Przemawiali również gubernator stanu nowojorskiego Lehman i dowódca szkoły oficerskiej w West Point.

W serdecznych słowach przemówił do prezydenta miasta Krakowa gen. Coselschi, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć Polski, poczym wręczył prezydentowi pismo gubernatora Rzymu następującej treści:

„Z Palatynu, kolebki Rzymu, z woli Benito Mussoliniego, wodza narodu rzymskiego, została pobrana garść ziemi wedle obrzędu faszystowskiego i zamknięta w urnę cesarską w celu przekazania jej przez ochotników wojennych Italii do Krakowa, serca Polski, by, jako symboliczny łącznik, zmieszana została z grudami, tworzącymi kopiec ku pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Przeto ofiara ta złożona w imieniu wodza przez ziemię rzymską Marszałkowi Piłsudskiemu jest holdem, złożonym całemu narodowi polskiemu, a proch wzgórza palatyńskiego, zamknięty w tej urnie, użyźniony wzniosłymi myślami jest symbolem samego Rzymu, jego starożytnej i nowej wszechpotężnej duszy.

I oto lecą orły rzymskie z posłaniem ku orłowi polskiemu i jego legendarnemu gniazdu.”

Następnie obecni udali się do grobów królewskich, gdzie delegacja włoska, po oddaniu holdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożyła u jego sarkofagu żywe kwiaty splecione szarfą o barwach włoskich.

GEN. ŚMIGŁY - RYDZ — MARSZAŁKIEM POLSKI, GEN. SOSNKOWSKI — GENERAŁEM BRONI. Polska Agencja Telegraficzna dowiadyuje się, że w dn. 11 listopada b. r. nastąpi mianowanie Naczelnego Wodza, generała dywizji Śmigłego-Rydzę Marszałkiem Polski oraz wręczenie mu białawy marszałkowskiej.

Poza tym zostanie mianowany generałem broni inspektor armii, generał dywizji Kazimierz Sosnkowski.

MINISTER J. BECK UDAJE SIĘ DO LONDYNU. P. A. T. donosi: W pierwszej połowie listopada r. b. minister spraw zagranicznych J. Beck udaje się na zaproszenie rządu Wielkiej Brytanii z oficjalną wizytą do Londynu.

Podróż ta będzie miała charakter rewizyty, złożonej min. Edenowi, który w kwietniu ubiegłego roku bawił w Warszawie.

KOPALNIE HUTY NA GONYM ŚLĄSKU oraz w Zagłębiu Dąbrowskim zadeklarowały ufundowanie 60 samolotów dla lotnictwa wojskowego.

Celem uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, honorowego komandora Oficerskiego Yacht Klubu, Zarząd O. Y. K. ustanowił stypendium dla wychowanka korpusu kadetów we Lwowie.

REEMIGRANT Z AMERYKI, Franciszek Jankowski, podarował Centrum Wyszkolenia Kawalerii pistolet, który otrzymał Tadeusz Kościuszko w darze od Małachowskiego. Historyczny ten pistolet został wykupiony przez Jankowskiego z rąk niemieckich.

OD STYCZNIA DO PAŹDZIERNIKA R. 3. wywędrowało z Polski 42.050 wychodźców, w tym okresie wróciło do Polski 22.316 reemigrantów.



Zjazd lotewsko - polskiego porozumienia prasowego w Rydze (Do wiadomości na str. 3-4)

Dział religijny

Ewangelia na 22-gą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rodz. 22, w. 15—21.

W owym czasie: Odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa podchwycić. — A wysłali do Niego uczniów swych wraz z herodjanami, mówiąc: Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej po prawdzie nauczasz i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie ogladasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie? Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu Mnie kusiecie obłudnicy? — Pokażcie Mi monetę podatkową! A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i nanis? Mówią Mu: Cesarski. — Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

NAUKA

Przychodzą wysłannicy faryzeuszów, by Pana Jezusa pochwytać w mowie. Ukuli oni plan tak chytry, stawiają pytania tak podstępne, że zdaje się, iż niema drogi wyjścia. Jeżeli bowiem oświadczy, że podatki Rzymowi, a zatem najeźdźcy, płacić trzeba, ogłoszą go wrogiem ludu; jeżeli zaś zabroni ich płacić, natenczas zadenuncjują go przed władzą, że buntuje lud. Pan Jezus jednak znajduje taką odpo-

wiedź, że nawet wrogowie jego uznać ją muszą za słuszną i zamilknąć zawstydzeni. Kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada.

Podziwiamy mądrość Bożą, która nawet najchytrzejsze plany ludzkie zburzyć i wniwecz obrócić potrafi. Nie traćmy więc nigdy ufności w moc Bożą, choćby nie tylko wszyscy ludzie, ale całe piekło się przeciwko Bogu i Kościołowi Jego św. zbuntowało.

„Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest bożego Bogu.” Przemądra to zasada, byleby tylko wszyscy i to w całości zachować ją chcieli. Prawdziwy katolik wie, że każda prawowita władza od Boga pochodzi i dlatego spełnia jej rozkazy sumiennie

Przykładem niech nam będą pierwsi chrześcijanie. Jako poddani pogańskich cesarzy rzymskich spełniali sumiennie i gorliwie wszystkie ich zarządzenia i rozkazy, dopóki były zgodne z prawem Chrystusowem. Kiedy jednak domagano się od nich zaparcia się wiary chrześcijańskiej i tem samym przekroczenia przykazania Bożego, kiedy więc mieli do wyboru między Chrystusem a cesarzem, stała się sprawa i otwarcie po stronie Chrystusa i woleli raczej śmierć ponieść męczenniczką, aniżeli spełnić grzeszny rozkaz cesarski.

NA CMENTARZU...

Po niesporach dnia Wszystkich Świętych i w sam Dzień zaduszny odbywają się procesje żałobne po cmentarzach. Przyłącz się do nich, oderwij się na godzinę od spraw codziennych, wejźdź bramą, na której widnieje napis: „Szczęśliwi, którzy w Panu umierają” — i oddaj się myślom, które wśród kurhanów i mogił zaprzętą duszę twą. Nie potrzebujesz zabierać żadnej książki, cmentarz sam jest wielką księgą, niezmiernie bogatą w treści. Już same nazwiska i napisy, umieszczone na krzyżach i pomnikach, przemówią do ciebie aż nadto wymownym językiem. Lecz zważ, że wzruszenie twe, a może i łzy nawet, nie wystarczają, jeśli istotną chcesz duszom nieść ulgę. Ani kwiaty, złożone na grobach, nie pomogą nic. Nie zapomnij o modlitwie, o jałmużnie, o mszy św. za dusze twoich najbliższych. Taki czyn bowiem sięga głębi. Świętą i zbawienną jest myśl modlić się za zmarłych, aby byli od grzechów rozwiązani.

Kroczyz dalej zadumany wśród mogił świeżych i starzych, starannie utrzymanych i zapadłych. Ci, co spoczywają w nich, zgodnym odzywają się do ciebie chórem: Czem ty jesteś dzisiaj, tem i my byliśmy wczoraj, czem my jesteśmy dzisiaj, tem ty będziesz jutro!

Zaszedł do wspaniałego pomnika, którego napis głosi, że w grobie, przy którym stoisz, spoczywają zwłoki znanego bogacza; za życia opływał we wszystko, a niezem mu nie zbywało, był panem rozległych włości. Dzisiaj wystarcza mu nikły skrawek ziemi. Rozważ to dobrze! — Im dalej w głąb cmentarza się udajesz tem skromniejsze na grobach spotykasz pomniki, niektóre mogiły proste zdobi krzyż drewniany — na innych nawet krzyża niema. To dzielnica gdzie ubodzy mają swoją kwaterę pośmiertną; opuścili ten świat bez żalu, uznali bowiem w życiu wiele biedy, goryczy i utrapień. Jeśli znosili je z poddaniem się zrządzeniom Boskim i umieli wyzyskać je ku pożytko-

wi duszy swej, to cóż im teraz szkodzi, że przez krótką chwilę pobytu ziemskiego dokuczały im niepowodzenia i troski, które niczem są w porównaniu z słodkim odpoczynkiem w ojczyźnie niebieskiej? Rozważ i to dobrze, i nie narzekaj, jeśli los na drodze życia twego rozsiął więcej kołców niż róż.

Z któregokolwiek miejsca rzucisz okiem dokoła, zawsze uderza wzrok twój wysoki krzyż z rozpiętym na nim Chrystusem, godłem zwycięstwa nad śmiercią. Chrystus umarł, trzeba i nam umrzeć! Lecz z chwilą, kiedy Syn Boży własną

mocą zmartwychwstał, strzaskana została potęga śmierci.

I my zmartwychwstaniemy. Krzyż na cmentarzu przypomina nam Tego, który śmierć pograżył i który umarłych wskrzesił, jak zapowiedział.

Cmentarz jest zatem miejscem rzewnego wspomnienia o drogich nam zmarłych, miejscem modlitwy za spokój ich dusz, miejscem budzącem wstręt do grzechu i nadzieję chwalebne zmartwychwstania.

Jest księgą o treści głębokiej i niespożytej — żadna inna księga, poza ewangelją św., nie głosi tak wielkich i przejmujących prawd.

I

— Znowu pani nie jadła!

Mój Boże, całkiem pani ze sił opadnie, a taki dobry omlecek zrobiłam, cały się został. Niechże pani chociaż skosztuje.

— Dziękuję ci bardzo, Anno, ale nie mogę... Jakoś nie mogę...

— To może kawy zaparzyć?

— Nie, dziękuję ci.

— Pani to się zagłodzi.

— To umrę...

Siwawa głowa pani pochylili się nad stołem, a oczy uciekły spojrzeniem w dal pochmurnego, jesiennego nieba, jak gdyby się wstydziły łez, co w nich lśniły.

Anna cicho sprzątnęła nakrycie i wyszła do kuchni. I ona nie bardzo mogła jeść; gmerała widełcem po talerzu, przeknęła jakiś kęs, westchnęła i zaniósła wszystko krawcowej z trzeciego piętra dla jej malej, jasnowłosej dziewczynki.

Przecież dopiero przed tygodniem pochowały panienkę. Chora była już od roku. Raz było lepiej, raz gorzej; przyzwyczaiły się do tego, że leżała. Zdawało się im, że jednak może wyzdrowieje. Była przecież taka młodziutka i taka śliczna. A tymczasem zgasła im tak nagle jak świeca zdmuchnięta, a wraz z nią odeszła cała treść życia tych dwóch starzejących się kobiet.

Światła

Nie było się już o kogo troskać, latano do lekarza, do apteki... Panienska tak kochała kwiaty! Mówiła, że gdy Bóg tworzył kwiaty to się uśmiechał i dlatego niosą one uśmiech w życie człowieka. Przestał przychodzić o wczesnym ranku pan doktor, odpadła konieczność sprzątania pokoju...

Białe łóżeczko panienki było zasłonięte jak przed rukiem, gdy była zółta i górej jej jasny śmiech dźwięczał w całym domu. Taka była radosna, taka pełna życia...

Uśmiechnęła się po raz ostatni i z tym uśmiechem odeszła.

Pani zławało się, że oszaleje. Jedyną nadzieję... I takie dobre dziecko.

Choć Anna tak starannie wietrzyła to jednak, gdy się wieczorem zamknie obno, czuć jeszcze woń świec i tę drugą słodką, mdłą, ciężką... tę drugą straszłą.

Anna z niepokojem myśli o pani. Przestała chodzić do kościoła. Jakiś krwawy bunt jest w jej oczach łzami zamglonych. Anna lęka się, żeby sobie nie zrobiła cze-



Jedna z licznych kapliczek przydrożnych...

PAMIĘTAJ

że dziecku polskiemu trzeba dać do ręki elementarz polski.

Ostatnio ukazał się na rynku księgarskim tani dobry elementarz w układzie B. Baużyka. Kosztuje tylko Łs 0,55. Można go nabyć u B. Juchniewicza w Daugawpilsie.

na grobie

go złego i nie wie, jak temu zapobiec. Gdyby pani była pobożna, gdyby swój ból oddała Bogu, gdyby pomyślała, że Matka Boga też cierpiała pod krzyżem, to zesłoby na nią ukojenie. Ale dla pani Bogiem było jej dziecko, do niego należało całe jej życie, każda myśl i oto nagle tego właśnie dziecka zabrakło.

Anna wie, że teraz, gdy ona myje naczynia, pani siedzi w pokoju przy malutkim biurczku panienki i patrzy niewidzącymi oczyma w przestrzeń.

Biedna pani...

Anna skończyła mycie, poustawiała naczynia w szafce, rozwiesiła starannie ścierki. Miałaby ochotę pójść do kościoła, ale boi się zostawić pani samej. Pamięta przecież, jak ostatniego dnia przed śmiercią panienka przywołała ją do łóżka i szepnęła:

— Anno, pamiętaj, nie zostawiaj mamusi samej...

Więc i teraz zabrała swój różaniec, wślizgnęła się do pokoju, usiadła sobie w kątku i szepnęła modlitwy.

— Co tam robisz, Anno? — zapytała pani niechętnym ruchem, zamykając szufladę biurczka.

— Modlę się, proszę pani, za duszę naszej panienki.

Szeroko rozwarłe oczy spojrzały ku niej.

— Jej to chyba niepotrzebne.

— Kto tam wie, proszę pani. Każdy człowiek ma swoje grzechy i modlitwa każdemu potrzebna. — I Anna nagle zbiera się na odwagę. Ona, taka zawsze cicha i milcząca, z trudem usiłuje swoje myśli zamknąć w słowa:

— Może naszej panience też modlitwa potrzebna, bo jeżeli widzi, jak pani biedna po niej rozpacza, to i ona pewno cierpi. Nie trzeba za zmarłymi płakać, proszę pani, bo im te lzy ciężą. Pamiętam, matka mi opowiadała o jednej matce, co też tak strasznie za córką płakała, że dnie i noce schodziły jej na tym płakaniu. I w Zaduszną noc przyśniła się jej córka. Dźwigała konwie wody i uginała się pod nimi. I pytała owa matka we śnie: — Córku, co tak ciężko dźwigasz? — A tamta jej na to z żalonym uśmiechem: — Toć twoje lzy, matko. — Może i nasza panienka też się tak ugina pod ciężarem łez i może trzeba się modlić, by jej lżej było.

— Nie potrafię się modlić! Bóg mi zabrał wszystko. Jakże mam się do Niego modlić, jakimi słowami? Kiedy tylko...

Urwała, ukryła twarz w rękach, płakała.

Modlitwa...

Och, nie, nie zdola.

Przecież wtedy, u łóżka swojego dziecka, tak się modliła, tak błagała, ofiarowywała Bogu życie własne za życie dziecku wrócone. Cała jej dusza była jednym krzykiem do Stwórcy o pomoc, o litość, a tymczasem mała, drobna rączka w jej dłoni stygła i zachodziły blachmanem śmierci promienne oczy jej dziecka.

Wstała wtedy, nie miała już łez i nie miała siły do modlitwy. Bóg, przed którym leżała przed chwilą w prochu błaganie i pokory, stał się nagle daleki, obcy i wrogi...

Mógł jej dać wszystko a., zabrał.

I żyła w niej już tylko tęsknota śmierci, pragnienie połączenia się z dzieckiem kochanym i wstrzymywał ją tylko lęk, że może ci, co odchodzą stąd dobrowolnie, nie spotykają się z tymi, którzy z życia odeszli z Bożego rozkazu. I ta myśl ją powstrzymała.

A Anna kończyła:

— I przestała za dzieckiem płakać ona, matka, a zaczęła się modlić i w następnym roku znowu śniła się jej córka. Przeszła przez izbę w białym gieleczku, nie dźwigała już konwi z matczynymi łzami, radosna była i uśmiechnięta. Lzy nic nie mogą, ale modlitwa daje zmarłym wybawienie a żywym ukojenie...

— Ukojenie... — powtarza pani i czuje, że dla jej bólu nie ma ukojenia, zgaśnie chyba kiedyś wraz z jej życiem.

II

Zaduszny dzień.

Grób córki zamieniła w jeden ogród. Rozkwitały na nim blade chryzantemy o przedziwnych kształtach, widły róże pokryte chłodną rosą, jak gdyby łzami. I przypomina się jej, że zmarła dziewczyn-

ka mówiła, wyciągając rączką po kwiaty.

— Matus, kwiaty to uśmiech Boga. Bóg, gdy tworzył kwiaty, uśmiechał się i dlatego w kwiatkach jest tyle piękna.

— A kiedy zaświecimy światła, proszę pani...

Anna wyciąga z torby świece i zapalki...

— Nie będziemy świecić na grobie panienki...

— Dlaczego?

Nie ma odpowiedzi, jest tylko myśl:

— Bo światła to także modlitwa, to akt pokory i poddania...

III

I przyszła we śnie.

Cicha, jasna, daleka. Przesunęła się jak smuga mgły. Spojrzały na matkę oczy, co poznały tajemnicę życia i śmierci, żalodne i błagalne.

Kto to rzekł:

— Zapal światła, matko?...

Kto to szepnął:

— Matko, módl się?...

Zbudziła się, w pustkę wyciągnęła ramiona:

— Córku moja! Moja.

— Jedyna...

I poszła na grób o świtanie. Cicho było jeszcze i pusto na cmentarzu i tylko ptaki szczebiotały i leciały jesienne, barwne liście.

Drżącymi rękami zapalała światła jedno po drugim i szepnęła:

— Niech Imię Twoje będzie pochwalone.

W pokorze przyjmuję wyroki Twoje, o Panie.

Tobie ból mój oddaję.

Tobie czynię z niego ofiarę.

I zapalam na grobie dziecka mojego światło pojednania i światło ofiary.

Niech będzie Imię Twoje pochwalone...

I nie było już w niej buntu i rozpacz, krwawego żalu i obłędnego szaleństwa, jak gdyby i w jej duszy rozpalili Ktoś światło czyste, jasne, ukojne światło Wiary!

I przejęła ją świadomość, że pomostem łączącym dwa światy jest tylko modlitwa.

Ona to wnosi łączność pomiędzy żywych i umarłych, ona staje się ukojeniem i wybawieniem.

Maria Konopnicka

*

Nigdy ja na tej nie stanę wyżynie,
Kędy przed wzrokiem, wpatrzonym w wszechświaty,
Ziemia z swą nędzą tak błędnie i ganie,
Jak tęcz mdlejących szkarłaty.

Nigdy nie spoczne w błękitnej tej ciszy,
Gdzie duch upojon oddechem wieczności,
Zaledwo czuje i zaledwo słyszy
Namiętne skargi ludzkości.

I choćby wszyscy milczeli, ja przeciw
Błękity wstrząsać będę mym protestem,
Gdy Bóg zapyta: sąż smutni na świecie?
Odpowiem: Jestem!

*

Badź silnym! Ziemia pod stopą się chwieje...
Stać trzeba z męskiem wytrwaniem wśród burzy...
Ten, kto nieś będzie pochodnię nadziei,
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odcisną z lwią siłą
Na wieku swoim...
Ten tylko imię „człowieka“ wysuła,
W nieśmiertelności błękitach!

Ostatni opuścili schody „Butpola“ i szli obok siebie w milczeniu. Dopiero już gdzieś blisko domu potknął się stary jakby naumyślnie o kamień i stęknął:

— E, zagabili mi tylko kule.

Kroczyli dalej bez słowa. Kajdzie chwiała się wielka głowa jak makówka na złamanym pięcie. Koniecznie chciał coś powiedzieć, bo głupio mu jakoś było.

Wreszcie spojrzął na ciemne już całkiem czuby kamienie i rzekł:

— Do roboty już późno, chyba poczytam dziś dalej bibliję..

A potem dodał jeszcze z pewnym łękiem czy niewiarą, że coś mogło iść bodaj przez pewien czas innym torem.

— Cztery dni nie czytałem bibliji.

Piotr myślał ciągle o świeżych zajęciach, więc zaledwie półsłówkami odpowiadał.

Kajda wiedział, że Piotr o tamtem myśli. Czuł w sobie konieczność, chęć, żeby coś rzec na ten temat. Namyślił się i powiedział od rzeczy.

— A wie pan, że wszystkiemu winny żydy.

Piotr uśmiechnął się, przypominając sobie stały nawyk szewca.

Byli już przy samym domu. Na progu siedział w kuczki mały okrągły Juma i trzymał w rękach kromę chleba z jajkiem.

Szewc zatrzymał się. Chwycił w kufak twardy policzek dziecka i rzekł:

— Raku jeden.

Potem przetarabanił się z trudem przez próg i dodał:

— Chodź do mnie, dostaniesz śliwkę.

ROZDZIAŁ XI

Jeszcze w jesieni tego roku wszystko szło dawnym torem.

Szewc Kajda pracował w ciągu dnia, a wieczór dukał koniec starego testamentu. Okazało się, że konkurencja „Butpola“ nie była tak groźna. Robiło się jak zawsze więcej wrzawy niż potrzeba. Ceny reklamowe z pierwszych dni ustaliły się potem nieco wyżej, a co ważniejsze zakład potrzebował coraz więcej młodych pracowników szweskich, dzięki czemu znów zmniejszała się, a w każdym razie nie wzrastała ilość drobnych warsztatów szweskich. Szewcowi Kajdzie nie przelewało się, ale też i nie zmniejszała mu się praca.

gorzej było zrazu z praczką Karasiową. Wbrew jej przypuszczeniom pralnie firmowe niewiele jej przeszkadzały, bo ceny w nich były wyższe niż u domowych praczek. Przyczyna była w tem, że w każdym prawie nowym domu mieszkała stróżka-praczką. Nawet i dawni brudni klienci Karasiowej z portu przeredzili się znacznie, oddzielili ich bowiem od niej szeregi nowych ulic. Dalsze utrzymanie się Karasiowej w tem mrowisku wymagało nieprawdopodobnego rozpiekania się łokciami, a tego już nie umiała.

Piotr, którego mimo wszystko po ostatnich zamieszkach osiadł wstyd, że jakoś zapomniał o niedoli tych ludzi, uparł się wymyśleć dla niej coś innego. Żyła w nim pamięć trudów własnej matki, więc znał aż nadto dobrze dolę praczki.

Karasiowa była wdową po kapralu, który zginął w czasie wojny w niewoli rosyjskiej. Uważając pranie białizny za wcale uczciwą i popłatną pracę, nie przerzucała się dotychczas na inny zawód. Piotrowi powstał w głowie pomysł wydebienia dla niej kiosku inwalidzkiego z gazetami, tytoniem i sodową wodą. Zrazu zlekła się tego pomysłu, bo nie umiała liczyć pieniędzy i bała się urzędów, ale Piotr uparł się i wszędzie za tą sprawą dreptał aż wydreptał.

Już w tydzień po otwarciu kiosku na rogu ulicy obok pralni „Blask“ nauczyła się liczyć pieniądze i stała się wielką panią. W czasie obiadu zastępował ją Josek Milrad, a wieczorem obliczał jej pozostały nakład czasopism.

Mimo stałego zajęcia uważała za swój obowiązek wywdzięczać się Piotrowi dalszem przynoszeniem mu rannej kawy.

Piotr w tych czasach jakoś mniej myślał o swych interesach. Szybko dobił targu o parcelę, złożył pieniądze w kasie i prawie już o tem nie myślał. Zrazu gonił w imieniu Kajdy za sprawą szewców, potem znów około tej Karasiowej. Aż mu się same-mu wydało nieraz dziwne, że tak się śpieszy około tych rzeczy jak dawniej wokół swoich. Wstydził się przyznać przed sobą otwarcie, że tym pośpiechem chciał odrobić tamten dawny pośpiech.

Choć dom stanął zpowrotem na spokojnych i dość twardych nogach i tak go to nie uspokoiło. Jakiś wrzód siedział mu u parcie na myślach i nie dawał się żadną siłą pozbyć.

Miał na jawie chwile półświadome, dziwnie natrętnie, w których prześladowało go zwidzenie, że tonie. Płynął i płynął sam jeden głową z toni wydartą ponad wielkie morze, ale odbierała mu siłę ta przeraźliwa samotność na ciężkiej szerokiej fali. Tak go coś ciągnęło na dół, na sam dół, na dno samo wszechmocnego

Michał Rusinek

Człowiek

morza, do którego był przykuty potwornym bochenem białego chleba — głazem czyjejs nędzy i krzywdy.

Wtedy zaczynał tracić wiarę w swoją pracę. Może dlatego chciał teraz tak szybko ciągnąć za sobą Karasiową i Kajdę, ale cóż to znaczyło, skoro ten głaz u gardła wiszący nie malał a rósł, nie odrywał się a przyrastał, ciężył i ciężył, olbrzymiał, rósł w setki, rozpladał się w tysiące, w tysiące tysięcy, miliony. Wtedy Piotr na jawie, czy we śnie, szarpał się sam w sobie, otrzępywał zmore z wyobraźni, ale mimo to zawsze gdzieś nad tą szeroką wodą huczał jęczący, nieustanny wicher i ryczał ktoś na fali, niby opuchły trup Karasiowej: „Sam plyniesz, tobie się dobrze powodzi, sam plyniesz“.

Którejś niedzieli poproszono go do kłitki Kajdów. Wiedział, co tam będzie, bo już dawniej wygadała się z tem Karasiową. W izbie było dziś nawet przestronniej, bo usunięto warsztaty, a na środku stał stół nakryty zaprasowanym w kratki obrusem. Siedział już przy nim Ciż, obok niego na przystawionym do stoła zydłu szweskim Kajda, a ode drzwi Marta i Karasiowa.

Na kufrze kiwało się troje dzieci Milrada i jadło kawalek żółtego ciasta, przyniesionego tu jako prezent przez Karasiową.

Piotr jadł kielbasę, pił herbatę i ćkał tę cieścinę Karasiowej. Pił nawet wódkę i żartował z uśmiechniętego Ciża.

W dzień ten umówił Kajda z Ciżem datę ślubu Marty. Piotr wszedł do izby już po tem wszystkim i niczemu się tu nie dziwił. Gdy dowcipkowała na ten temat Karasiowa, pełniąca tu dziś niejako rolę gospodyni, dowcipkował i on ze wszystkimi. Marta zachowywała się dziwnie. Stale śmiała się i była najgłośniejsza, jakby bojąc się, by w jednej bodaj chwili jej milczenia nie odkryto smutku.

Jeszcze później wszedł do izby nieproszony Milrad. Zaświecił tyśa głową i uśmiechnął się do wszystkich.

Niby to usprawiedliwiając swoje wejście, rzekł dobrodusznie:

— Żyd w takich chwilach to szczęście.

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów nie skoczyła na niego Karasiowa. Zaśmiała się nawet i dodała:

— Żyd jest dobry tylko jak się przyśni. Można wtedy stać wiać na loterje.

Milrad siadł między dziećmi na kufrze i odpowiedział z ośmieczeniem:

— Pani Karasiowa, czemu ma być żyd dobry we śnie, a żyj kiedy indziej? Żyd to jest, moje drogie państwo, zawsze szczęście. Najlepszy świadek ten dom. Pani ma kiosk, panna Marta — uśmiechał się — aj, aj, to się nawet nie mówi, a pan dyrektor — zwrócił się do Piotra — czy ja wiem, może mieć już chyba takie wielkie chalupy — zamachnął się przytem ręką.

Piotr, słuchając tego wszystkiego, patrzył na tych ludzi. Wiedział tu małą niepozorną grupkę, szewca, ślusarza, ekspreszka i fryzjera. Siedzieli kupą w tej izbie, klitce takiej samej jak przed sześcioma laty, wtedy gdy mały Juma, gliwający teraz gąbkowate ciasto Karasiowej, wykonywał nieświadome podrygi w łonie matki. Nic się tu, mimo wszystko, nie zmieniło.

Piotr przyrównywał chwilami w myślach do tej izby swój dorobek i nie mógł patrzeć tym ludziom w oczy. Pochylał się wtedy nad herbatą, lub przymuszał szybko oczy do intensywnego oglądania jakiegoś sprzętu, ale myśl była silniejsza od wszystkich jego sztuczek.

Odczuwał nieznośnie ciasność izby. Przypominała mu ustawicznie, że się rozrósł w tym domu wraz z zakładem na czterech ubikacjach, a ci ludzie: Karasiowa, Milrad i Kajda gnęli się po staremu w kłitkach.

Mimo to wszyscy wydawali się dziś szczęśliwi przy stole. Nawet pochmurny Kajda jadł smakowicie wieprzową kielbasę. Widać było jak przez chudą jego szyję idzie każdy kasek.

Piotr patrzył na nich i miał żal do siebie, że nie umie tak jak oni cieszyć się małymi radościami. Choć, jak to spostrzegł Milrad, mógł i on w tej chwili czuć się zadowolony z losu. W chwilą sprzedania parceli doszedł do pierwszego etapu pracy, w którym już stał silnie na nogach. Mógł już nawet realnie myśleć o kredytowym kupnie domu w rodzinnym swoim mieście. Komplement Milrada o chalupie miał trochę prawdy w sobie.

z bramy

14)

Pieniądz, o którym myślał Piotr, nieustannie marząc o Gąsiorkównie, stał już częściowo przy nim.

Myśli te błąkały się przed nim między słowami, kaskami kielbasy, ciastem i herbatą. W miarę jak rum z herbaty rozchodził się po kościach biesiadników, humory dalej rosły. Piotr coraz wyraźniej widział, jak Ciż przysuwa się do Marty, a uśmiech kapie mu z szerokich ust na ramiona.

Marta w uśmiechach była mniej chuda na twarzy i ładniejsza w oczach, co znowu stwarzało dla Piotra nową, nieokreśloną bliżej przykrość. Jakby się nakrywała w takich razach twarz jej twarzą Gąsiorkówny, przy której nie znosił w wyobraźni żadnego mężczyzny.

Gdzieś pod koniec weszła jeszcze Milradka. Pierwszy wtoczył się jej bezkrowaty, trochę spiczasty brzuch, wysoko pod żołądek wepchnięty. Opuchłe stopy przelewały się przez rozciapane pantofle.

Żeby nie patrzeć na jej brzuch, Piotr patrzył uporeczywie na twarz żydówki. Siedziały na niej brązowe plamy. Jakby ją kto pokropił rozpuszczoną rdzą. Twarz ta była chuda i do zębów przyschnięta, co nawet śmiesznie wyglądało przy takim wielkim brzuchu.

Coś tam mówiła, stojąc we drzwiach, ale Piotr tego nie słuchał. Dziwił się tylko, dlaczego i ona jest uśmiechnięta. Za każdym śmiechem podskakiwało jej brzemię pod fartuchem, jak wielka kupa żywej rtęci.

Po jej wejściu siedział jeszcze chwilę nad pustą szklanką herbaty i w niedługi czas potem wyszedł na miasto.

I na ulicy stale mu siedzieli na oczach ci ludzie, a głównie łysy Milrad, mówiący o chałupie. Drobne szczęście szarych mieszkańców domku zrodziło w nim teraz całkiem wyraźny smutek. Stale myślał o Ciżu, uśmiechającym się do Marty, a potem znowu o chałupie. Wmawiał w siebie, że i on powinien przeżywać w tej chwili wielkie szczęście, skoro sześć dni temu spieniężył parcelę i mógł się teraz rozmachnąć jeszcze szerzej rękami.

Tu jednak te pieniądze nic nie znaczyły. Musiał je przewieźć stąd na drugi kraniec kraju i tam kupić kamienny pomnik swego wysiłku i pracy, dom w średniowiecznym mieście.

To średniowieczne miasto, zakopane w nim przez sześć lat wytężonej pracy, ożyło tego roku podczas rozruchów przed „Butpolem“ i często prześladowało go w wyobraźni. Odrodziły się w nim dawne przeżycia, zamarte w zamięcieniu nieustannej pracy.

Już następnego dnia po awanturach przed „Butpolem“ powstał w nim po raz pierwszy zamiar odwiedzenia rodzinnego miasta. Sam zrazu strzegł się przed tą chęcią, gonil za cudzymi sprawami i odkładał wyjazd do spieniężenia parceli. Wmawiał w siebie, że trzeba realnie myśleć i jeśli jechać, to jechać z konkretnym jakimś celem, a do tego trzeba było przedtem sprzedać parcelę.

Od tygodnia jednak miał parcelę sprzedaną i dotąd nie mógł się wybrać. Praktyczność i realne myślenie, którego się sam od siebie uczył, okazywały się gołosłowne. Wbrew własnemu twierdzeniu, że nonsensem jest więzienie gotówki w bankach, trzymał ją teraz na niski procent oszczędnościowej książeczki.

Dziś jednak po tej herbacie u Kajdów zdecydował się. Coś tak jakoś wykończyło się w małym domku, że wydawał się tam chwilowo niepotrzebny.

Postanowił wyjechać za tydzień. Zanim jednak wrócił do mieszkania, przyszedł do przekonania, że takie odkładanie nie ma najmniejszego sensu. Ustalił wyjazd na dzień następny.

Przez cały następny dzień nie mógł już pracować. Zbudził się z niepokojem w całym ciele i ten niepokój aż do wieczora w nim pozostał. Omal, że nie zapomniał zapowiedzieć w zakładzie swego wyjazdu, tak mu to wszystko uciekało z uwagi.

Nikt się zamiarowi wyjazdu nie dziwił, często bowiem wyjeżdżał do miast pomorskich robić zdjęcia do wydawnictw albumowych. Pod wieczór wrócił do mieszkania i spakował grubo przed godziną wyjazdu bagaż.

Potem patrzył co chwilę na zegarek i chodził tam i napowrót

po pokoju. Czas się dłużył. Żeby stracić nieco zbytecznego czasu, wyszedł na podwórze domu i przypatrywał się bawiącym się w piachu dzieciom Milrada.

Na dziedzińcu świecił księżyc i padało światło z okien mieszkania Kajdy i Milrada. Młody Juma siedział nad jakimś kamieniem i trzymał w ręce drewniany okręt z dwoma czarnymi kominami. Pod płaskim dnem statku przybity był dłuższy niż okręt kil z drewnienka, który mierzył dziecko. Juma tłukł okrętem o kamień, potem gryzł drewnienko w zębach, ale przybite było mocno i nie chciało puścić.

Wyższy Jusek stał w cieniu za oknem i patrzył wytrwale w pracę Jumi. W pewnej chwili schylił się nad bratem i rzekł:

— Jusek.

— He?

— Ja już mam sposób jak to popsuć.

Juma przestał gryźć patyk. W szarym mroku podwórza zaświeciły białka podniesionych jego oczu.

— Powiedz jak, Jusek.

— He, he — drażnił się starszy.

— Powiedz, jak to zepsuć, to ci dam ciastko.

— Jakie ciastko?

— Jak dostanę od mamy, to ci dam ciastko.

Wtedy Jusek schylił się ku Jumie. Naraz wpadł krzyk w podwórze.

— Jusek, nie psuj tego, cholero jedna — krzyczała Milradowa.

Piotr stał bezmyślnie i patrzył. Stał długo, a było to zaledwie dziesięć minut. Czas ciążył. Wtedy przyszło mu na myśl, czyby nie kupić tym dzieciom nędzarza jakichś słodyczy. Niemal ze strachem uświadomił sobie, że dotychczas niczego im nie podarował. Pobiegł do niedalekiego sklepu i wybrał dwie paczki czekolady. Gdy jednak wrócił z tem do sieni, popadł wobec dzieci w nieśmiałość. Dość dziwnie było po latach dawać im dziś dopiero upominek.

Wrócił do mieszkania i położył pakunek na oknie. Znowu chodził i znowu chodził, bo było jeszcze dużo czasu. Dom jakby ścichł i żyły przez pewien czas tylko jego kroki. Dopiero później nieco zrodził się za ścianą głos Kajdy.

Piotr słuchał:

— Ale wam wznij-dzie stoń-ce sprawie-dli-wości a zdrowie będzie na skrzydłach jego, wtedy wycho-dzić będzie-cie i po-ro-ście-cie jako cie-lę-ta karmne.

Piotr słuchał. Przed sześciu laty szewc Kajda był w tem samym miejscu. Sześć lat szedł naprzód po żółkłych kartach księgi, ale ani na jotę się właściwie nie ruszył.

— Porościecie jako cielęta karmne... — powtórzył Piotr w myślach i uśmiechnął się gorzko do siebie.

Mierziło go to, więc nie słuchał dalej. Wziął walizkę i wyszedł z domu.

Gdy pociąg ruszył, Piotr stał w oknie i patrzył na malejące miasto. Mrowisko światła grało w narastającej ciemni, jakby ktoś rzucił potężną garść perł w ocean czerni i kapał je na powierzchni niewidzialnego morza.

Zrazu było Piotrowi dziwnie przykro, jakgdyby to nie port małał, ale on. Piotr Ożeluch, grzązł w przestrzeni, zasychał się na niepozorną grudkę. Dopiero później, gdy siadł na ławce i zanurzył się w gwarze przedziału, urosła w nim pełna świadomość siebie.

Chciał teraz myśleć o tem wszystkim, co czekało na niego, do czego wyrывał się teraz po pełnych latach szczęściu, ku czemu niósł go pociąg, kołysząc do snu na poduszkach drugiej klasy.

Chciał myśleć o Danusi Gąsiorkównie, ale tętent kół otumaniał umysł i znieczulał na wszystko. Jedno czuł, że mu dobrze huštało żołądek. Teraz dopiero, gdy siedział, przekonał się jak strasznie jest zmęczony. Głowa kolebała mu się coraz wiotcej i myślał o jednym tylko, jakby znaleźć dla niej bodaj na chwilę oparcie.

Dopiero rano z tego otrzeźwiał, umył się i już nie siadł do końca drogi. Migwały ostatnie dobrze z nazwy mu znane male stacje.

Patrzył znowu w okno.

Takie same były tu pola, takie same jak wszędzie dzwewa, zielonemi pochodniami w okno wskakujące. A jednak każdy ten słup, zbliżający ostatnie kilometry przestrzeni, rozchłupywał w nim jakieś gorąco i nieomal mdłości. Było to przyjemne i przykre zarazem, tak każda cząsteczka ciała drgnęła w sobie i rozsypywała się w cierpki groszek.

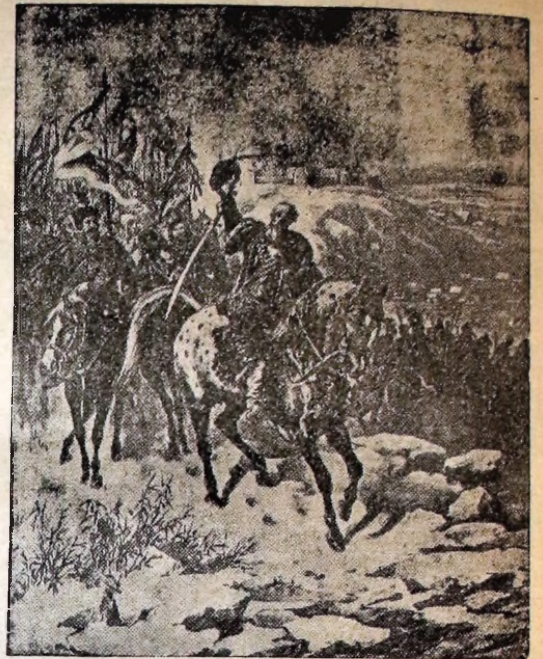
Czekał w narastającej ciekawości.

(DCN)

S
T
E
F
A
N



WJAZD CZARNECKIEGO DO POZNANIA
upamiętniony w słowach Hymnu Narodowego
Rys. J. Kossak



CZARNECKI POD PŁOCKIEM
przechodzi wpraw przez Wisłę w pogoni za Szwedami
Rys. J. Kossak

...Ja nie z roli, ani z soli,

Wroga Polsce propaganda przez długie lata szerzyła w całym świecie pogląd, że sami Polacy byli winni upadku Państwa Polskiego. Pogląd ten jest jednak niesłuszny, gdyż rozbiory nastąpiły w tym właśnie okresie, kiedy cały naród przeżywał odrodzenie wewnętrzne, którego najlepszym wyrazem jest Konstytucja 3-go Maja. Chwil takich, gdy Polska była u kraju przepaści, Naród miał w swych dziejach cały szereg, a główną przyczyną tego stanu było położenie geograficzne. Granice bowiem, nieosłonięte górami ani wodami, otwarte były przez całą swą długość na wschodzie i zachodzie, stają się pokusą ciągłą dla zaborczych sąsiadów. Otoczeni zewsząd wrogami, musieli Polacy walczyć niemal bezustannie w obronie niepodległości kraju, nieraz będąc równocześnie napadani ze wszystkich stron, jak to było i w r. 1918. Toteż przodkowie Polaków mawiali, że „wałami obronnymi Ojczyzny są piersi nasze“.

Jednym z opatrnościowych wodzów narodu był Stefan Czarniecki — postać niemal niebosiężna i swego czasu tak popularna, że została nawet uwieczniona w pieśniach ludowych.

Żył on w epoce, w której na stojącą u szczytu potęgi Rzeczpospolitą rozpoczął się nagle silny napór nieprzyjaciół, lecz geniusz i poświęcenie wielkiego hetmana uratowały skołataną Ojczyznę.

Stefan Czarniecki urodził się w r. 1599, w niewielkiej wiosce Czarny, leżącej w ówczesnym województwie sandomierskim, a dzisiejszym kieleckim. Ojciec jego, Krzysztof, starosta żywiecki, był dworzaniem Zygmunta III, a matka Krystyna, z domu Rzeszowska, odznaczała się pięknnością, pobożnością i wielką obowiązkowością, wychowując dziesięciu synów i jedną córkę „Bogu na chwałę, a Ojczyźnie na pożytek“. Lata dziecięce upłynęły mu wesoło w gronie tak licznej gromadki, mimo, że życie w rodzicielskim domu było skromne, a staropolskie cnoty surowo przestrzegane. W młódz wpajano zasady rycerskiej, bezinteresownej służby dla Ojczyzny, co siedmiu młodych Czarnieckich powiodło na ścieżki rycerskie.

Po ukończeniu szkół młody Stefan, postanowiwszy poświęcić się zawodowi żołnierskiemu, wstąpił, ówczesnym zwyczajem młodzieży szlacheckiej, do chorągwi pancerniej jednego z możnowładców — wielkiego hetmana koronnego, Stanisława Koniecpolskiego, i pod wodzą tego dzielnego i biegłego w sztuce wojennej męża rozpoczął swą praktykę wojenna walka ze Szwedami, na których czele stał

król Gustaw, jeden z najznakomitszych wodzów XVII w. Było to podczas pierwszej szwedzkiej, zwanej „pruską“, gdyż toczyła się na terenie Prus Zachodnich.

Wielkimi zdolnościami wojennymi, odwagą, szybką orientacją, zwrócił młody Czarniecki na siebie uwagę przełożonych, którzy mu coraz to odpowiedzialniejsze powierzają funkcje do spełnienia, a koło Tczewa zdaje egzamin dojrzałości, rozgrywając zwycięsko bitwę, jako dowódca oddziału.

Po ukończeniu chlubnie pod rozkazami hetmana Koniecpolskiego kampanii szwedzkiej, w r. 1629, unoszony przez niepohamowany temperament, który mu nie pozwala beczynnym siedzieć w domu, wstępuje wraz z bratem Pawłem do armii cesarza niemieckiego, by nauczyć się tam zachodnio - europejskich metod walki. Lecz niedługo tam bawi, bowiem po śmierci Zygmunta III, wszyscy ochotnicy, służący zagranicą, otrzymali rozkaz powrotu do kraju. Wrócił więc i Czarniecki, by natychmiast zaciągnąć się do szeregów, dowodzonych przez hetmana polnego, koronnego — Marcina Kazanowskiego i ruszyć, jako porucznik, z królem Władysławem IV pod Smoleńsk, który oblegli Moskale. I tu znów jego męstwo i wielka sprawność w manewrowaniu jazdą wybijają się na pierwszy plan.

Po skończonej wojnie wraca Czarniecki do rodzinnej zagrody, opromieniony sławą, by zamienić miecz na lemiesz i żeni się z córką sąsiada — Zofią Kobierzyką. Niedługo jednak trwają te sielskie wywczas, gdyż już w r. 1680 wyrusza on jako rotmistrz chorągwi husarskiej, pod wodzą Mikołaja Potockiego, przeciwko zbuntowanym Kozakom, którzy napadli na twierdzę Kudak, ogniem i mieczem niszcząc Ukrainę. Zwycięska bitwa pod Kumejkami przysporzyła imieniu jego nowej giorji.

Po sześciu latach ciszy, jaka po tym zbrojnym wyczynie nastąpiła, przychodzi mu znów wyprawić się przeciw hordzie Tatarów, których w bitwie pod Ochmatowem, cudów waleczności dokazując, zmusza do smrotnej ucieczki, za co wdzięczny król mianuje go pułkownikiem chorągwi sandomierskiej oraz obdarza wsią na Podolu. Po tych laurach wraca poraż ostatni na dłuższy pobyt na wsi.

Od chwili bowiem, gdy na osieroconym przez śmierć Władysława IV tronie zasiadł nieszczęśliwy następca, brat jego, Jan Kazimierz, nie sądzonym

było już Czarniecki ku i wytchnienia. Na kresach polski się najświetniejsza, epoka jego żywota. w nieustannych pol życia liczy tylko na

Kozacy, sprzymiernymi wrogami, dana Chmielnickiego mańskim, a dwaj W tych groźnych ch król Władysław IV, Jan Kazimierz, choć był wstanie podobie najechali Polskę. opisał H. Sienkiewicz

Królowie polscy zów, spokrewnionej nami, rościli sobie prowadzili pewną w odwrót, królowie uważali się za prela Toteż waleczny G zdobyć, przysługując nia, panowanie nad

Czarniecki, wypraw z Kozakami, zostaje Tatarów do niewol, sko dwa lata. Paru czaje tatarskie i tak później bardzo przyrowskiej wypuszczonej teje przez Chmielnicki trzydniowej bitwie kiem, przyczyniając w W nagrodę zasług niem mu wysokość nego koronnego.

Szybki, jakby ek swoich talentów na gdy na rozkaz hetma Ukrainę z grasujący modzielnie na czele zawrotnym tempie stety, pod Monasterz samopału w usta i tr ayskuje, pierwsze się krwią, były: Cyp wypadku do końca



STEFAN CZARNIECKI



WJAZD CZARNIECKIEGO DO KRAKOWA

Rys. J. Kossak

ale z tego, co mnie boli...

CZARNIECKI

znaczną dłuższego spoczyn-
ruchem wojny domowej
wschodnich rozpoczęła
aż i najbardziej znojna
od dzień i noc na koniu,
ch i bojach, dni swego
y odbyte.

wszy się ze swymi od-
atarami, pod wodzą Boh-
ali kłeskę wojskom het-
dostali się do niewoli.
ch umiera wielki wódz-
powołany po nim na tron,
ny, lecz chwiejny, nie
stnikiem, którzy zewsząd
te te czasy wspaniałe
wej „Trylogji“.

szwedzkiej dynastji Wa-
małżeństwo w Jagiello-
do tronu szwedzkiego i
ierunku politykę. I na-
tecy, dla tej samej racji,
do korony polskiej.
Karol usiłował ożeźnie
według jego mniema-

prowadzenia układów
ytany podstępnie przez
kiej pozostaje przez bli-
to poznać bliżej zwy-
wojowania, co mu się
Na skutek ugody zbro-
okupem, po złamaniu
bierze czynny udział w
akami pod Berestecz-
akomicie do zwycięstwa.
czy jego sukcesy nada-
ci wojskowej — oboz-

ego rumaka dosiadał,
dowiedł Czarniecki,
otockiego, aby oczyścić
band, stanowiący sa-
ięcznego oddziału, w
cały ten kraj. Nie-
zostaje ranny kulą z
otomność, a gdy ją od-
kie wymawia, dławiąco
zdołyte? Po tym
pamiętkę w postaci

głębokiej blizny i srebrnego podniebienia.
Lecz oto Moskwa, wzięwszy w opiekę koza-
czynną, zaatakowała Rzeczpospolitą. Ledwo się
podleczywszy z otrzymanej rany, rusza Czarniecki
na nową potrzebę. Szereg miast na sam widok
wojsk polskich poddaje się, tylko miasto Buszów,
jako ważny punkt strategiczny, stawilo opór.
Czarniecki jednak mimo postrzału w nogę ener-
gicznym szturmem je zdobywa.

25 stycznia 1656 r. doszło do walnej rozprawy
pod Ochmatowem, podczas której Czarniecki do-
kazywał cudów waleczności, uderzając o zmroku
na wojska nieprzyjacielskie. Bitwa zakończyła się
pełnym sukcesem oręża polskiego. Jednak nie mo-
żna było wyzyskać owoców zwycięstwa, gdyż w
granice Rzeczypospolitej wkroczył z powrotem Karol
Gustaw i szybkimi marszami zajął prawie
cały kraj. Pospolite ruszenie pod Ujściem pod-
dało się jemu bez walki.

Równocześnie wpadają znów w granice Polski
Moskale z Chmielnickim, zaś elektor Brandeburski
i książę pruski Fryderyk Wilhelm, niepomny przy-
sięgi poddańczej, złożonej królowi polskiemu, zaj-
muje całe Prusy Królewskie. W tem niebezpie-
czeństwie Jan Kazimierz musiał szukać schronienia
na Śląsku.

I teraz znowu cnoty żołnierskie Czarnieckiego
zajęły całym blaskiem, czyniąc zeń człowieka
opatrznościowego, zesłanego dla ratowania Oj-
czyzny. Jego dwa zwycięstwa w Wielkopolsce i
dzielna obrona oblężonego Krakowa wzbudziły sza-
cunek nawet u wroga. Nieustraszone, wszędzie
obecny, umiejący wnikać w każdy szczegół i
wszystko przewidzieć, zagrzewa on żołnierzy, a
raniony w twarz, mimo dotkliwego bólu, trwa na
posterunku, aby nie dopuścić do popłochu. Jed-
nak, gdy okazało się, że dalszy opór jest bezcelowy
i kapitulacja nieunikniona, gdyż cały kraj poddał
się Karolowi Gustawowi i na odsiecz niema co li-
czyć, umiał wyjednać sobie warunki honorowe, co
dowodziło, że i król szwedzki go ocenił i dlatego
odniósł się do swego przeciwnika z należnym mu
szacunkiem i uznaniem.

A kiedy po bohaterkiej obronie Jasnej Góry
ocknął się cały naród, to i zwolennicy Karola Gu-
stawa zaczynają go opuszczać. Jan Kazimierz
wydaje manifest, wzywający naród do czynu i za-
powiadający swój powrót, a niemal jednocześnie
zawijając się w Tyszowie, w Lubelskiem, konfe-
deracja, wzywająca króla wraz z narodem do

walki o odzyskanie utraconej niepodległości,
Stefan Czarniecki z jej ramienia zostaje ogłoszony
regimentarzem, to jest tymczasowym wodzem na-
czelnym i na zwołanej natychmiast radzie wojen-
nej w Łańcucie, wbrew poglądom hetmanów,
przeforsowuje decyzję natychmiastowego podjęcia
ofensywy i prowadzenia wojny podjazdowej z uni-
kaniem walnych, otwartych bitew, które z silniej-
szym technicznie i bardziej wyćwiczonem wojskiem
szwedzkim, mogłyby być dla Polaków niebezpie-
czne. Rozporządzając szczupłymi siłami, regimen-
tarz przyjmuje pod swe chorągwie tłumnie zgła-
szających się ochotników ze wszystkich stanów.
Wzywa też do pomocy chłopów. Na ten zew oby-
watelski nietylko szlachta i mieszczaństwo, ale i lud
wiejski masowo porywa za broń. Udział dzielnych
Kurpiów i Górali w tej wojnie staje się faktem
historycznym. Mądrze z góry przemyślany plan
tej partyzantki okazał się korzystnym pod wzglę-
dem wojskowym. Nieustanne napady zniemacka
po lasach i drogach wyprowadzają najeźdźcze
wojska z równowagi, a przeciwnie te drobne lecz
częste zwycięstwa budzą po stronie polskiej ducha.

I tu Stefan Czarniecki okazuje się wodzem pier-
worzędnym. Lotem strzały przenosi się z miej-
sca na miejsce, dokucza wrogom niespodziewanemi
rzutami i błyskawicznymi szturmami, ciężkie zada-
jąc im ciosy. Tak przebiega z Lublina pod Gdańsk,
z pod Gdańska do Częstochowy lub Płocka i t. d.

Podczas tej kampanji stacza setki potyczek
i bitew zwycięskich, a gdy nawet w kilku z nich,
wobec wielkiej przewagi liczebnej nieprzyjaciela,
nie udaje się mu go pobić, potrafi wycofać się w
porządku i za chwilę znów spaść gdzieindziej nie-
oczekiwanie na kark wroga i znieść go doszczętnie.

Pod Jarosławiem wycina 1000 szwedzkich
rajtarów i o mało samego Gustawa Karola nie wziął
do niewoli. Następnie stacza szereg pomyślnych
potyczek przy pomocy zbrojnego w kosy i topory
ludu wiejskiego, który na skutek jego uniwersalów
stanął do walki.

W ciągłej „szarpanej wojnie“ siły szwedzkie z
każdym dniem topniały, toteż zawzięty król Karol
Gustaw, dążąc do zniszczenia Polski, w grudniu
roku 1656 zawiera traktat z elektorem branden-
burskim, z księciem siedmiogrodzkiem Rakoczym i z
Chmielnickim, na którego mocy miał nastąpić mię-
dzy nimi podział Polski. Bezpośrednio potem Ra-
koczy wtargnął do Małopolski.

(Dokończenie na str. 16)

Byga, w październiku 1936 r.

Przed krzysem ogólnoswiatowym słuszenie uznawano za dobrego marynarza tego, który pływał pod różnymi banderami. Cel był łatwy do osiągnięcia, gdyż w każdym większym porcie, jak Atwerpia, Rotterdam, Marsylia etc., można było łatwo znaleźć okręt. Nie zawsze jednak marynarz miał pieniądze na życie, więc żywił się na okrętach w porcie stojących, nocując jak umiał: w południowych portach na zielonym kobiercu ogrodów, w północnych — w domach marynarzy. Taki obcokrajowy marynarz bez forsy nazywał się — biczkomerem, a o sobie mówił, że jest na biczu (z angielskiego: beech — brzeg).

Dzisiaj być na biczu jest niezmiernie trudna, gdyż większa część państw nie wpuszcza do siebie bezrobotnych obcokrajowców — marynarzy, przesładując i karząc ich, jak naprz. Belgia, która biczkomerów wysyła do kopalni węgla. W wypadku, gdy biczkomer ma do dyspozycji sto franków, puszczają go wolno. Abyby puzer jednak i przez ten stopień dla marynarzy marynarskiej, a więc ażeby być w oczach kolegów i podwładnych marynarzem o wysokich walorach — musiałem być i na biczu.

Pracotławno pływałem na duńskim statku „Maria Toff“ z Kopenhagi. Prawie po rocznym pływaniu w różnych szerokościach i długościach geograficznych, w ciepłym, jak na koniec lutego, dzień „Maria Toff“ stanęła w porcie Kopenhaskim. Zakodzie wymówiono. Duńczycy rozjechali się do domów. Trzech Norwegów i ja musieliśmy opuścić Danię. Dokąd więc? Wybrałem Gdynię, gdyż do niej zachodzi dużo okrętów. Ryski port w tym czasie był skuty lodem.

Kapitan duńskiego okrętu „Hollana“ gratisowo przewiózł mnie do Gdańska,

Sternik

Na beech'u

ale celem była Gdynia, pierwszy port Odrodzonej Polski, najnowszy w świecie, z wioski rybackiej powstały, a dziś już przewyższający obrotami i ilością statków niejeden port staro — handlowy.

Z workiem marynarskim na plecach (brezentowy, z okrągłym dnem, zamykający się na klódkę), nie dużo mniejszym od siebie, z walizą w rękę idę na dworzec. Pierwszą przeszkodą jest celnik, który, zrewidowawszy moją „małą flotę“, chce zrewidować guldeny gdańskie, gdyż tych wywozić zagranicę nie można. Bilet mam w rękę, pociąg za chwilę odejdzie, a dwudziestu guldenów tak ogromnie żal!... Pędzę więc na ulicę, wpadam w pierwszy korytarz, pieniądze chowam do pantofla i celnik przepuszcza. W końcu jadę sobie wreszcie P. K. P. i za godzinę jestem w Gdyni. Niezabudowane place gwiazdą zawieją śnieżną, zdradziecko włączając pod letni płaszcz i dalej za koszulę, powodując powstanie na całym cieple gęśniej skórki. Nawet podniesiony kolnierz nie chroni od mokrego śniegu. Pierwszy przyływ radości na widok bliższej ziemi opada wraz ze wzrastającym zimnem. Niedalego od portu znajduję mieszkanie i zakotwiczam się. Potem wylażę na ulicę.

Racjonalne rozplanowanie portu oraz techniczne wyposażenie zdumiewa. Na pierwszym planie jest port rybacki z wędzarnią ryb. Obok dwa węglowe baseny, z elektrycznymi dźwigami najnowszej konstrukcji. Dalej moło dla różnogatunkowych ładunków i, oddzielone dworcem

morskim, moło pasażerskie, do którego przystają chluba polskiej marynarki M/S „Pilsudski“, M/S „Batory“ oraz inne okręty żeglugi polskiej i obcej. Przy wejściu do portu na lewym brzegu rozbudowuje się marynarka wojenna. W głębi portu znajduje się wolna strzela, gdzie stoją okręty z dalekich krajów, wyladujące towary, które bez opłaty cła pójdą dalej.

Namiętne, upajające tanga, melodyjne fokstrotty i egzotyczne nazwy barów wprost kuszą. Pokusa większa nad siły, a więc już siedzę w jednym z barów, popijając „wyborową“, która naprawdę ma smak wyborowy. Z baru wypłynąłem pod pełnymi żaglami, uważnie trzymając się kursu do domu. Z marynarskim wechem omijając przeszkody w osobach władzy, trafiam do mieszkania. Przez otwarte drzwi, jak orkan z zatoki Meksykańskiej wrywam się do pokoju. Piecyk potoczył się, trawy walily się jak maszty, wywołując dźwięk kanonady, a sadza, unosząca się w powietrzu, uzupełniała spustoszenia. Po takim zareprezentowaniu się, musiałem wynieść się z mieszkania i dziwnym trafem otrzymałem wolne łóżko w domu marynarza. Cały dom był pełen bezrobotnych marynarzy i nowego przybysza nie bardzo przychylnie witano. Nie wiedząc, że jestem Polakiem, a przez to rozumie po polsku, rugali się, iż wszyscy marynarze zjeżdżają do Gdyni myśląc, że jest to marynarskie Eldorado... Jednak w zimowe miesiące

Mjr. Mieczysław Lepecki

W Związku Sowieckim tańczą

Tyle się u nas o Woldze — matuszczenaśpiewało, tyle nazytało, że gdy stanęłam na jej brzegu, wydała mi się stara, dobrą zajmą. Wiało od niej zawsze romantyzmem. Rozbójnicy, Tatarzy, Kozacy, burlacy, a wreszcie Stieńka Riazin — wszystko to spłatało się w jeden węzeł i tworzyło całość pociągającą, oplecioną wdziękiem poezji.

Dzisiaj nad brzegami Wołgi nie ma już ani rozbójników, ani Kozaków, ani burlaków. Są tylko Tatarzy, ale i to nie ci dawni, wojowniczy, lecz potulni, uprawiający rolę i hodujący bydło wieśniacy.

Rzekła natomiast jest ta sama. Ta sama, jak za czasów Stienki Riazina, wolnicy koczowniczej i wolnego życia Tatarów. Szeroka i głęboka płynie wśród niskich brzegów, szumiąc starodawne pieśni.

Pod Samarą nie wygląda jednak pięknie. Blotnisty płytki brzeg, a na nim „tyły“ miasta, jego najbrzydsza część, nie usposabiają do zachwytów. Na przestrzeni więcej niż dwóch kilometrów ciągną się przystanie statków, kluby sportowe i coś, co wprawdzie nie jest plażą, ale co służy w lecie do kąpieli. Odwrócone tyłem do rzeki miasto obdarzyło jej brzeg swymi najbrzydszymi domami i najgorszymi uliczkami. Ulica główna, najład-

niejsza, stanowiąca jednocześnie centrum handlowe i spacerowe, jest tak samo mniej więcej ustawiona do Wołgi, jak w Warszawie ulica Nowy świat do Wisły. Ciągnie się wzdłuż niej, ale jest od niej oddalona szerokim pasem dzielnicy drugorzędnej.

Z braku miejsc w hotelu, umieściliśmy się z panem Łagodą na starym statku rzeczonym, służącym za przystań wodną. Statek posiadał kilkanaście kajut, które w założeniu miały służyć za schronienie pasażerom, oczekującym niejednokrotnie po kilka dni na możliwość udania się w podróż. W praktyce większa część tych kabin była „opancerzona“ na rzecz urzędów, a zaledwie kilka przydzielano podróżnym.

Otrzymaliśmy więc dwie wygodne, pokładowe kajuty, nie przypuszczając nawet, że ryk syren statków, przybijających i odjeżdżających prawie co godzinę, uniemożliwi nam wszystkie próby jakiego takiego wyspania się.

Na statku była restauracja z muzyką, a więc kwestję odżywiania się mieliśmy rozwiązana na miejscu. Gorzej, że przy restauracji był też dancing i że w nim różni odpowiedziani pracownicy lubili zaczynać zabawę dopiero dobrze po północy.

Wspominając o dancingu, muszę dodać,

ze Związek Sowiecki znajduje się w zupełności pod panowaniem nauczycieli tańców zachodnio-europejskich. Nie ma najmniejszego miasteczka, aby nie istniała w nim szkoła takich właśnie tańców. Tango, fox-trott, one-step, blues, rumba i wiele innych do niedawna zakazanych i będących na indeksie płaśwów, są obecnie przedmiotem namiętnej edukacji. Urzędowe stwierdzenie: „Żyćie stało wesołe“ przyjęto w szerokiach masach sowieckich bardzo skwapliwie. Przyjęły je szczególnie łapczywie kobiety, najmniej predestynowane do surowego, ascetycznego reżymu.

Bylem raz w takiej szkole.

W sporej sali o zniszczonej posadzce zebrało się około pięćdziesięciu osób, przeważnie młodzieży w wieku od 16 do 25 lat, wesołej i śmiejącej się. Przygrywała doskonała, jak wszędzie w Rosji, orkiestra.

Na środku, otoczony kołem uczniów, stoi nauczyciel-dyrektor. Przed rozpoczęciem samej lekcji tańców ma wykład o zachowaniu się panów i pań.

— Nie wolno — mówi — kłaść tańcerce ręki za bluzkę. Tak robi tylko świnia. Trzeba trzymać się tak...

Pokazuje jak.

— Nie można też przyciskać jej za mocno, ani w tańcu całować. Na to jest czas kiedy indziej. Po skończonym tańcu nie wolno tancerki zostawiać na środku pokoju i odchodzić od niej bez słowa. To jest niegrzeczne. Trzeba ją odprowadzić na miejsce.

(biczu)

możność załadowania się na okręt była znikoma, jak i we wszystkich portach o tej porze roku. Z nadzieją jednak na szczęście każdy dzieci, z okrętu na okręt, laziłem i pytałem o pracę. Wszędzie otrzymywałem odpowiedź negatywną. Prędko miały dnie, a jeszcze prędzej zaoszczędzone pieniądze, aż przyszedł wreszcie ten, kiedy w kieszeni nie było ani grosza. Więc starym wycyzajem marynarskim szło się na statek podczas obiadu, czekając nim załoga zje swój posiłek, a później zasiadą biczkomery. Przy tym już poprzednio umawiano się, kto na jaki okręt pójdzie. Lecz nie na każdym okręcie można było zjeść obiad. Są skąpi kapitanowie, co to nie pozwalają obcym ludziom wchodzić na okręt. Wówczas o takim okręcie już wiadomo, omija się go. Lecz są i takie okręty (na takim pływalem), gdzie kapitan w porcie każe zwiększać porcje. Trudniej było z kolacją, bo marynarze, śpiesząc na ład, nie zawsze kolacje jedzą. Zamykają zaś pomieszczenie i wówczas z niczem powraca się do domu. I nie raz pytano żartem rano: „Co jadłeś na śniadanie?” — „Ogrzewaną kolację.” — „A co na kolację?” — „Nic!..”

Po miesiącu bezskutecznego poszukiwania okrętu, otrzymałem bilet do Królewca, skąd dalej musiałem jechać do Rygi. Szybko mknie pociąg ku Prusom Wschodnim. Po sześciogodzinnej jeździe słysze: „Koenigsberg”. Wyląże. Jest godzina 11 wieczór. Nie szkodziłoby przekąsić. Niestety, nie mam jednak ani grosza. Konsulat, w którym muszą dostać

bilet na dalszą drogę do Rygi, zamknięty, więc przyjdzie się noc spędzić na ulicy. Kieruję się w stronę centrum, żywy ruch panuje w ulicach. Mkną samochody, tramwaje. Wesoly i napewno niegłodny tłum snuje się obok. Reklamy świetlne przykuwają moją uwagę, przeważnie jednak dłużej zatrzymuję się przed wystawami sklepów spożywczych. Tu z miłym uśmiechem przymila się pulchna, biała bułka, w innym znów, połyskująca czekoladową gładką skórka, kielbasa kusi swym kształtem, mówiąc: „weź mnie!”. Nieświadomie, coraz dłużej rozkoszuję się wystawami, aż zabrakło śliny, więc dalej od pokusy, za miasto! Idę powoli, aby skrócić czas. Palić się chce, ale nie mam zwijek, nawet kawałka gazety, więc starym marynarskim sposobem kładę ździebelko tytoniu pod dziąsła, od czasu do czasu żując. Oszukuję w taki sposób i żołądek i płuca. Już dawno miasto za mną. Wiatr z morza niemilosiernie ziębi, więc idę z powrotem do miasta z nadzieją, że może uda się gdzieś schronić. Mijam nową dzielnicę z szerokimi, asfaltowanymi ulicami, stylowymi domami, godnym podziwu wspaniałym placem im. Hitlera i trafiam na stare miasto. Nie zważając na chłód i zmęczenie, rozkoszuję się naprawdę pięknem starego miasta, położonego nad kanałami, w których stoi duża ilość lichterów, rozwożących bogatym systemem kanałów towary po całych Niemczech. Dużo już obszedłem, a nocy nie ma końca. Powracam do centrum. Światła lokalów nocnych gasną. Ciszę przerywa głos podpitego gościa, a z za ciemnych rogów wyglądają hetery miłośnicy oczekujące na ofiary. Trafiam do ogrodu. Tu doczekam świtu. Oglądam ogród, z niemiecką systematycznością urządzony, i niesam bło przemoczonymi nogami. Po nieskończonej nocy za-

czynają dzwonić tramwaje, czapia koniec, tu i owdzie ukazują się przechodźni. Drzwi dworca otwierają się, przyjmując pierwszych pasażerów. Idę ja, aby się zagrzać. Drżmiąc przeczekałem do godz. 12 dnia, kiedy konsulat otwarto, i otrzymawszy pieniądze na bilet, z reszły zafundowałem sobie obiad, składający się z jednego dania. Ach, jak było błogo spożywać gorącą zupę! W najlepszym już humorze opuszczałem Królewiec i przez Kowno rano przybyłem do Rygi, stwierdzając, że wszędzie jest dobrze, ale w domu najlepiej.

Józefa Maciejewska

Zaduszki

Szeleszczą liście pod nogami
Skargą,
Czarnemi drzew konarami
Wiatr targa.
Chłód się kładzie na duszę, na serce
Od płyt z kamienia,
Nie zwyciężają go kwiatów kobierce
Ni światel lśnienia.
Coraz niżej chył się barki,
Wspomnienie jak gład uciska,
Na mogiłach konają kwiaty,
Lampki płomyczek błyska.
Odechodzimy od zimnych głazów
Do miasta wilgotną ulicą,
Bez odpowiedzi na głuchą.
Okrutną tajemnicę.
Szeleszczą liście pod nogami
Skargą,
Czarnemi drzew konarami
Wiatr targa.

— I pocałować w rękę — wyrwa się jakiś niecierpliwy słuchacz.

Słowa te budzą protesty.

— Kobieta sowiecka nie potrzebuje, aby ją całowano po rękach. Głupi burżujski pomysł!

Ale jedna sowiecka kobieta upiera się. „Jak chcą — mówi — niech całują. Nam przyjemność, a im nie złego. Ja głosuję za całowaniem w rękę!”

Przez chwilę zanosiło się na zorganizowanie na poczekaniu mitingu, wybranie przewodniczącego i przystąpienie do obrad. Niebezpieczeństwo zażegnał nauczyciel.

— Teraz — rzekł — przystępujemy do nauki. Dzisiaj będziemy mieli na warsztacie rumbę.

Miałem tej obserwacji już dosyć, tembardziej, że w sali okna były szczelnie pozamykane, co w Związku Radzieckim jest zwyczajem nagminnym, i nie powiem, aby nie groźnym. Gęste i nieco cuchnące powietrze wypędziło mnie ze szkoły tańca znacznie szybciej, aniżeli zamierzałem to zrobić.

Przy okazji wspominam, że przy samarskim kościele polskim, przemienionym obecnie na Dom Nauczyciela, w plebanii zajmowanej dawniej przez księdza, mieści się obecnie komunistyczny Klub Polski, a przy nim również szkoła tańców.

W Samarze, podobnie jak i podczas całej podróży, robiłem zdjęcia fotograficzne. Między innymi motywami, wybrałem sobie również i taki: na pryncypalnej, wyasfaltowanej ulicy, przystrojonej nawieszanymi w poprzek niej płachtami

plóciennymi z łożungami dnia, stoi stróż w fartuchu białym, z miotłą i śmietnicą w rękę. Szczególnie zajęła mnie u niego blacha mosiężna na zapce z wyciętym napisem: Dwornik. Tak mi ta scena zapachniała przedwojenną Warszawą i Buchnicerowską „Muchą”, że przytknąłem stróżowi w nos ze trzy razy. Nie wiedziałem, nieszczęsny, że podejrzliwy cerber pobiegł zaraz do milicjanta i opowie mu o tym podejrzany „zdarzeniu”. W rezultacie:

— Pasport u was, grażdanin, jest?

Ponieważ wszystkie dokumenty miałem w porządku, milicjant przeprosił mnie a odechodząc rzekł ze złością:

— Ot, stróżowska jego mat', na wstyd tylko człowieka naraża.

Pocieszyłem go, że to już nie raz zdarzyło się największym nawet jego kolegom po fachu.

Niestety, nie tylko na tym incydencie skończył się mój kontakt z władzą w Samarze. Ale o tym później.

Następnym, a właściwie pierwszym etapem mej podróży miało być miasteczko Buguruslan, leżące w odległości 6 godzin drogi koleją od Samary, na pograniczu republiki Baszkirskiej. Przez dwa pierwsze dni naprzódno, usiłowałem tam się dostać. Nie było miejsca w pociągach i trzeba było zgłaszać swą kandydaturę na pasażera na kilka dni naprzód. Zwodzone nas i ludzono, aż wreszcie trzeciego dnia oświadczone, że bilety będą. Zlikwidowaliśmy więc pokoje w pływającym hotelu i pojechaliśmy z rzeczami na stację.

Oczywiście, postąpiliśmy bardzo nierozsądnie, gdyż okazało się, że pociąg jest o kilkanaście godzin spóźniony. Radzi nie radzi, oddaliśmy rzeczy do przechowalni, a sami poszliśmy na spacer. I wtedy zauważyliśmy, że krok w krok chodzi za nami dwóch jegomościów. My na lody, — oni na lody, my do sklepu — oni do sklepu, my w ogrodzie siadamy na ławce — oni robią to samo.

— Po prostu łąza za nami dwóch szpicli — mówię do Łagody.

— Oczywiście, szpicle.

Trudno, ich prawo. Niech sobie łąza.

Tymczasem nadszedł już wieczór. Postanowiliśmy pójść do teatru. Był właśnie występ chóru ukraińskiego. Szpicle siedli koło nas. Nie wytrzymałem i mruknąłem głośno: „NKWD w Samarze ma głupich szpicli”. Nasi opiekunowie poruszyli się niespokojnie, ale nie rzekli ani słowa. Dopiero gdy Łagoda wypowiedział ostry patenoster na temat, że porządny „tajniak” za radto po pięćdziesiąt nie chodzi, obrzali się. „Wy czego, obywatelu, rugacie się, przecież wam w niczym nie przeszkadzam. Siedźcie cicho”.

Ponieważ kurtna właśnie podniosła się, zaniechaliśmy dalszej rozmowy i zajęliśmy się słuchaniem śpiewu. Opuszczając teatr, zrobiliśmy szpiegom figla: wsiedliśmy do jedynej dorożki, oczekującej przed wyjściem, i szybko odjechaliśmy, stwierdzając, że wszędzie jest dobrze, namęczyć, dopóki nie napotkali drugiego wehikułu i nas nie dopędzili.

(DCN)

Na tropie harcerskim



Sztandary 36-tki i 86-tki na uroczystości 14-lecia 36-tej drużyny w Rydze

Z ŁSCO

NOWY STATUT ŁSCO. Dnia 6 października b. r. w Sądzie Okręgowym został zatwierdzony nowy statut ŁSCO. Od chwili zatwierdzenia poprzedniego statutu ŁSCO w r. 1918, obecne zmiany i przekształcenia, z wyjątkiem niektórych mniej ważnych, są wprowadzane poraz pierwszy.

Celem ŁSCO, zgodnie z nowym statutem, jest: 1) służba państwu Łotewskiemu, narodowi i, wraz z tym, całej ludzkości, 2) kształcenie charakterów, 3) ćwiczenie i wychowanie w samowystarczalności i karność, 4) przygotowanie do życia praktycznego, 5) zachowanie zdrowia i rozwój fizyczny, 6) wychowanie w miłości ku przyrodzie.

Członkami organizacji mogą być: 1) członkowie aktywni, 2) sprzyjający, 3) starsi — harcerze i 4) członkowie honorowi.

Członkami organizacji w wypadku 1-ym, 2-gim i 3-cim mogą być tylko obywatele łotewscy, członkami honorowymi mogą być również obywatele obcy. Starsi — harcerze (rower-skaucci) mogą być przyjęci do organizacji na członków przez Zarząd Główny — C(entrala) P(arwalde) — lub przez Komendę Chorągwi (Nodala). Członkami organizacji mogą być wszyscy obywatele łotewscy, którzy ukończyli lat 21.

Członków honorowych, za specjalne zasługi względem harcerstwa, powołuje się na ogólnym Walnym Zjeździe pełnomocników. Władzami naczelnymi ŁSCO są: ogólny Walny Zjazd pełnomocników, Zarząd Główny oraz Główna Komisja Rewizyjna.

ŁSCO została podzielona na chorągwie (Nodali). Poszczególne chorągwie mają swoje Zarządy. Każda chorągiew, przed Walnym Zjazdem pełnomocników, zwołuje zebranie członków aktyw-

nych i sprzyjających oraz wybiera pełnomocników, którzy mają reprezentować daną chorągiew na walnym zjeździe, przy czym członkowie aktywni i sprzyjający wybierają pełnomocników z pośród swego grona osobno.

Na ogólnym Walnym Zjeździe pełnomocników, w myśl statutu (§ 14), biorą udział pełnomocnicy z Centrum, członkowie Głównego Zarządu, członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej, instruktorzy do prac specjalnych przy Głównym Zarządzie, naczelnicy poszczególnych chorągwi, naczelnicy hufców i członkowie honorowi (obywatele Łotwy). Wszyscy wyżej wymienieni posiadają na Walnym Zjeździe prawo głosu.

Członkowie ŁSCO, którzy pracują w ryskiej chorągwi i w hufcach oraz przy Głównym Zarządzie na Walnym Zebraniu chorągwi ryskiej wybierają pełnomocników (tajnym głosowaniem) na jeden rok. Na pełnomocników nie wybiera się członków, którzy, na mocy zajmowanego stanowiska, automatycznie mogą brać udział w Walnym Zjeździe pełnomocników. Główny Zarząd ŁSCO składa się z 5 członków (dotychczas 14), wybieranych na Walnym Zjeździe pełnomocników na przeciąg jednego roku (dotychczas — na 3 lata).

Prezesa Głównego Zarządu (CP) wybierają wszyscy członkowie ŁSCO; wiceprezesa, który jednocześnie jest naczelnikiem skautów, i sekretarza — wybierają członkowie aktywni; skarbnika — członkowie sprzyjający oraz piętego członka zarządu — starsi harcerze.

Ogólny Walny Zjazd zwołuje się normalnie raz do roku. Walny Zjazd jest pełnomocny przy ilości co najmniej 30 członków — pełnomocników.

ŁOTEWSKA - POLSKA WSPÓLPRACA HARCERSKA. Do Warszawy przybył na zaproszenie kierownictwa harcerstwa polskiego naczelny harcmistrz Łotwy, gen. Karol Goppers. Łotewsko-polska współpraca harcerska datuje się już od wielu lat. Rozmawiał o tym gen. Goppers ze współpracownikiem „Gazety Polskiej“:

Harcerstwo łotewskie zawsze przybywa do Polski na zjazdy i nawzajem. Po za tym mamy ożywioną wymianę instruktorów i kierowników, co wpływa na jednolitość naszych podstaw wychowawczych. Nie dalej, jak w r. ub., korzystaliśmy z serdecznej gościnności polskiej organizacji harcerskiej w Spale. Zobaczyliśmy tam wiele nowego i ciekawego, zwłaszcza w odniesieniu do skautingu najmłodszego pokolenia t. zw. „zuchów“.

— Czy na Łotwie istnieje podobna odmiana harcerstwa?

— Owszem, wprowadzamy ją u siebie, choć może jeszcze nie tak radykalnie.

— Jaki jest cel wizyty pana generała w Polsce?

— Z inicjatywy harcerstwa polskiego odbędzie w Polsce szereg konferencji, które prawdopodobnie będą poświęcone poszukiwaniu praktycznych dróg zbliżenia między naszymi organizacjami.

— Jak rozwija się harcerstwo na Łotwie?



VI-ta rocznica 22-giej żeńskiej drużyny: „zuch“ po przyręczeniu „wpisuje się“ do książki...

— Coraz bujniej. W ostatnich latach znacznie wzrosło ilościowo i teraz już liczba harcerzy łotewskich przekracza 10.000, co stanowi bardzo wysoki procent w stosunku do ludności kraju. Mamy też harcerki, których liczba przekroczyła już 4000.

36 DRUŻYNA HARCERSKA, która obchodziła ostatnio 14-lecie swego istnienia, założona została na jesieni 2 października 1922 roku. Początkowo drużynę prowadzi, jako drużynowy, druh Szeligo - Soczyński. Drużyna rozwija się szybko. Ówczesna kierowniczka 1 polskiej miejskiej szkoły podstawowej, przy której drużyna została założona, p. M. Stankiewiczówna, dopomaga ofiarnie w pracy, która, jak każda praca pionierska, jest niezmiernie trudna.

Pierwsze przyręczenie harcerskie w drużynie miało miejsce 31 stycznia 1923 r. W lecie tego samego roku drużyna odbywa swój pierwszy 12-dniowy obóz, na którym ma miejsce drugie z kolei przyręczenie harcerskie w drużynie.

Stały i duży napływ członków do drużyny powoduje, że drużyna w styczniu (30) 1924 roku dzieli się na dwie samodzielne części, a więc dwie drużyny, z których nowa otrzymuje w ŁSCO kolejny numer 36-tej. Kierownikiem obu drużyn pozostaje wciąż wspomniany na wstępie druh Szeligo - Soczyński, przybocznymi zaś są: w 36-tej drużynie — druh J. Grochowski, w 86-tej — druh K. Cawro.

W roku 1925 obie drużyny organizują wspólny obóz.

W następnym roku (1926) przybocznym 36-tej drużyny zostaje mianowany druh W. Kasperowicz. Starsi harcerze z drużyny 36-tej zakładają w tym samym czasie nową drużynę harcerską przy V polskiej miejskiej szkole podstawowej. Drużyna ta otrzymuje w ŁSCO kolejny numer 97-my. W lecie tegoż roku wspomniane trzy drużyny organizują trzeci obóz (wspólny).

W lecie roku 1927-ym 36-tka organizuje kolejny swój obóz drużyny.

W tym samym roku 36-tka daje siły kierownicze dla nowej, 121-ej drużyny w Rydze, na której czele staje druh Pancer, ale drużyna ta nie utrzymuje się długo.

W okresie, kiedy drużyna obchodziła pięcioletnie swego istnienia, liczyła ona 50-ciu członków. Prowadzi drużynę już druh W. Kasperowicz, a jego najbliższym pomocnikiem jest druh Bielski. W roku 1928 drużyna otrzymuje sztandar.

Przejsiowo, w okresie odbywania służby wojskowej przez drużynowego i przybocznego, 36-tą drużyną kieruje drużynowy 86-tki druh W. Gajbiszel.

W okresie tym drużyna przechodzi kryzys wewnętrzny, z którego podnosi się jednak szybko i za czasów, w których drużynę prowadzi druh W. Kurcin, aktywność pracy drużyny wzrasta. Po odejściu druha Kurcina do wojska, drużyną kieruje druh Sokołowski, potem druh K. Kurcin, aż wreszcie do drużyny wraca w r. 1934 (na jesieni) dawny jej drużynowy druh W. Kasperowicz. Drużyna w tym czasie składa się z trzech części: z plutonu w Torniakalns, oddziału w Milgrawis i z gromady starszo - harcerskiej w samej Rydze. Druh K. Kurcin przechodzi do drużyny 83-ciej, której 36-tka odstepuje również teren pracy w Milgrawis, otrzymując jednak nową robotę w Ochronie i w Ilgociemie. (Mikro-Bela)



Przybycie delegacji ŁSCO do Warszawy

ANGARA KOLUMNA MŁODYCH

Kalendarz polski

W bieżącym roku ludność polska dotkliwie odczuła brak polskiego kalendarza kartkowego. Już teraz możemy podać do ogólnej wiadomości, że polski kalendarz kartkowy na rok 1937 w redakcji p. Kulikow-

skiego i wydawnictwie księgarni p. Juchniewicza w Daugawpilsie ukaże się w pierwszych dniach grudnia b. r.

Kalendarz jest opracowany starannie, uwzględnia wszystkie święta katolickie i

państwowe, zawiera szczegółowe dane co do dni suchego postu itd. Tekst kalendarza zawiera dużo wskazówek praktycznych z zakresu zagadnień życia codziennego, gromadzi obfitość anegdotek, nie pomijając materiału poważnego, zwłaszcza z historii etc.

Niech więc wszyscy pamiętają, że kalendarz polski już się drukuje i wkrótce ukaże się w sprzedaży. Niech w każdej polskiej rodzinie będzie polski kalendarz.

(es)

Kącik zuchowy

WADY DZIECKA

Dzieci, jakie otrzymujemy do gromad, są na ogół „dobrym gruntem”. Dobroć tkwić będzie w większości ich poczynań, oraz mieć będą one wyuczcie prawdy i piękna nawet w „codziennosci”. Jednak dla należytego zorientowania się z jakimi cechami charakteru i w jakim stopniu kultury są nowoprzyjęte zuchy, podam wyniki pewnej ankiety. Stwierdza ona, że najbardziej zakorzenionymi wadami u dzieci są: w dziedzinie obyczajowości — niechlujstwo (52%); w stosunku do ludzi — kłamstwo (45%); w stosunku do pracy — niesystematyczność (41%). W całym statystycznym zestawieniu uderza pocieszająco to, że prawie nie spotykamy tam cech ujemnych głębszych, któreby świadczyły o podstawach złego charakteru, jak npr. złośliwości, chytrości, zawziętości, krnąbrności, a jeżeli niektóre z tego typu cech, są, jak: sobkostwo (7%), upór (14%) i lenistwo (10%) — to stosunkowo w niewielkiej ilości. Przeważnie wady dziecka są wychowawcze, znacznie rzadziej wrodzone.

Niechlujstwo i niesystematyczność należą u nas do wad powszechnych, zbiorowych i te najbardziej trzeba zwalczać w zuchach. Pierwszą — przez zamilowanie do czystości i wyrobienie towarzyskie, drugą — przez obowiązkowość i systematyczność.

Systematyczność przede wszystkim wyrabiać będziemy przez majsterkowanie. Na każdej zaś zbiórce podnosić będziemy zamilowanie do czystości.

Nie można puścić dzieci po zbiórce z nieumytnymi rękoma, w zawałanym ubraniu, z niesprzątniętej, a zaśmieconej przez nich sali, lub innego miejsca zbiórki, oraz wpuszczać do sali bez wytarcia nóg. Dążyć należy do tego, by zuchy miały zawsze wyczyszczone dobrze i przez siebie samych obuwie.

Ponadto powinniśmy zwracać uwagę na ukłon, proszenie, dziękowanie, sposób jedzenia, chodzenia, zamykania drzwi. Wszystko to, co doprowadza do stanu właściwego człowiekowi kulturalnemu — winno być zawsze w pracy zuchowej uwzględnione.

Jednak głos nasz, zabierany w tych sprawach, nie powinien być głosem sędziego, czy profesora matematyki. Trzeba znać dzieci, ich tęsknoty i myśli, umieć zawsze „rozgryźć się” do nich, a znajdziemy drogę właściwą do ich serduszek i wnioskującą w duszę dziecięcą odpowiednią nutę.

A. A. N.

WSZECHSTRONNY SPRZĘT ZUCHOWY

W zabawach zuchowych, wyczarowując dziecięce „cuda”, rozporządzamy najczęściej prymitywnymi „przyborami”. Wszystko, co mamy pod ręką: koziołek do drzewa, deska, ława, miotła, kij, wiadro, sznur — przemienia się w rękach zucha w „coś” potrzebnego do zabawy. Na jednej zbiórce ten przedmiot jest tym, na drugiej, czym innym. Przydatność jego wiąże się ściśle z ogólnym stanem i napięciem uczuciowym, oraz z warunkami i okolicznościami otwartego w danej chwili, w zabawie zuchowej, realnego czy fantastycznego życia.

Nadzwyczajną skarbnicą pomysłów jest zwykłe drabina, jaka znajduje się wszędzie. Raz postawiona przy płocie, drugi raz wkopana do ziemi, a trzeci — położona na dwa koziołki, to znowu zawieszona na płocie lub drzewie, szczeblem lub na sznurku, pionowo, poziomo, czy też pochyło, to niesiona przez zuchów, to ciągniona na sznurkach, to przepleciana chróstem, to zaklejona papierem, sama, czy doszatkowana do innego przedmiotu — staje się zawsze inną „rzeczą” i służy do czego innego.

W miarę używania, użyteczność jej wzrasta. Działanie bowiem wyobraźni u zuchów zależne jest w dużej mierze od zasobu doświadczenia.

Kombinacje z nią mogą być przeróżne. Wyobraźnia dzieci bowiem jest zawsze czynna. Zastosowanie więc jej najlepiej niech płynie od zuchów. Przypadkowe i luźne pomysły wódz też winien umiejętnie chwycić i wykorzystywać. To co podam będzie tylko małą cząstką, co można z niej zrobić. Podaję to raczej jako zachętę do zajęcia się tym powszechnym i niepokaznym sprzętem i spojrzenia nań oczyma „zawcy”.

Wlazimy po niej na piętro „błonegogo” domu, do bocianiego gniazda. Narzuciwszy na nią gałęzi, mamy z niej dach, wkopawszy i umieściwszy na górze latarkę, stworzymy latarnię morską. Gdy cała szóstka wejdzie w każdy jej otwór między szczeblami i podniesie ją do pasa — znajdzie się w pociągu. Przymocowawszy do każdego ze szczebli ręce „aresztantów” czy „jeńców”, zamieniamy pociąg w karetkę więzienną, lub dyby słowiańskie. Przewijamy się przez szczeble jej, gdy jesteśmy w „cyрку”. Położywszy deskę, przemaszerujemy po niej, jak po moście. Most ten może być i zwodzony jeżeli bronimy „twierdzy”. Na niej też budujemy wodne mieszkanie. Przywieszając do szczebli „sztandary” robimy daszek bramy tryumfalnej. Gdy weźmiemy ją z przodu i z tyłu, mamy nosze, a gdy umieścimy na niej taboret, otrzymamy lektykę. Gdy będzie wkopana, a od niej puścimy w różne strony szpagaty — otrzymamy centralę telefoniczną; a gdy końce jej oprzemy na taboretach i w każdy otwór wstawimy miednicę, urządzimy sobie wspólną umywalnię.

Czem też ona może nie być? Tratwą, okreśłem, celem do strzelania z łuku czy procy, baszą obserwacyjną, sieciami na ryby, rydwanem, pompą strażacką, ladą sklepową, windą, bębniem bojowym, tronem królewskim, kapliczką przydrożną, wiatrakiem, maszyną, dzwonnica kościelna, klatką na ptaki, karuzelą, huśtawką, taranem wojennym... Za pomocą niej możemy też robić przeróżne piramidy i popisy zuchowe.

Może więc to być rekwizyt strażaków, górników, latarników, marynarzy, kolejarzy, cyrkowców, kościelnych — i innych. W każdej zabawie znajdzie ona swoje zastosowanie i wywiąże się świetnie z nadanej jej roli.

A. A. N.

Z ŁGCO

VI-TĄ ROCZNICĘ 22-EJ DRUŻYNY ŻEŃSKIEJ W RYDZE obchodzone uroczystość w dniu 25 ub. m. w Domu Polskim.

Na obchód przybyło sporo gości, rodziców oraz przedstawicielka ŁGCO.

Dobre wrażenie wywarła naprawdę morowa postawa drużyny, liczącej obecnie około 70 członków.

Po przemówieniu opiekunki drużyny, drużny Ootowej, zastęp nowych harcerek i zuchów złożył przyrzeczenie.

W dalszym ciągu nastąpiły powinszowania. Wspólne fotografia i wesole śpiewy druhen zakończyły tą bardzo miłą uroczystość.

68 ŻEŃSKA DRUŻYNA HARCERSKA urządza w dni 14 listopada b. r. o godz. 20 w Domu Polskim (Jezusbaznias iela 3) doroczny programowy wieczór taneczny.

Bilety w cenie Łs. 0.50 — Łs. 2.— do nabycia w redakcji „Naszego Życia” oraz w dniu wieczoru — w kasie.

Kronika życia bieżącego Ryga

Z ŻYCIA ŚWIETLICZ ZPM NA SARKANDAU-GAWIE. Świetlica ZPM na Sarkandaugawie rozpoczęła swój okres pracy jesienno - zimowej. Cała praca w świetlicy została podzielona na sekcje: sekcją literacką kieruje kol. M. Malinowski, sekcją sportową — kol. A. Azersztark. Prócz tego rozpoczął pracę nowo zorganizowany chór lokalny pod kierownictwem kol. L. Barskovicza oraz w przednim czasie odnowi swą pracę sekcją dramatyczną pod kierownictwem kol. Wali Chlewickiej i kol. Ireny Dobulewiczówny.

Wielkie zainteresowanie wśród świetliczan wzbudziła żywa gazetka, wprowadzona przez sekcję literacką poraz pierwszy 7 b. m. Świetliczanie bardzo chętnie zabrali się do pracy nad przygotowaniem następnej żywej gazetki na dzień 14 listopada b. r.

Za jedno z najciekawszych poczynań należy uważać pracę podjętą nad zorganizowaniem własnej orkiestry strunnej. Kierownictwo bardzo chętnie przyjęli na siebie kol. kol. Wl. Bieliński i M. Urbanowicz. Orkiestra już w najbliższym czasie rozpocznie pracę.

Świetlica jest czynna w poniedziałki, środy i piątki. W krótkim czasie, wobec wielkiej frekwencji świetliczan, świetlica przejdzie do nowego, bardziej odpowiedniego lokalu. (R. W.)

PIERWSZY W BIEŻĄCYM SEZONIE TEATRALNYM występ Teatru Kukielki, założonego przy Teatrze Polskim w Rydze, odbył się w dniu 25 ub. m. o godz. 14 w Domu Polskim. Pod reżyserią i ogólnym kierownictwem zasłużonej już dla sceny kukielkowej w Rydze p. M. Zygmondowej wystawiono bajkę Kownackiej p. t. „O Kasi, co gaski zgubiła”.

Należy stwierdzić, że pierwsze przedstawienie wypadło bardzo dobrze. Kukielki i dekoracje — bez zarzutu. Ciekawy jest pomysł zastosowania ruchomych dekoracji, kiedy to właściwie Kasia stoi na miejscu, ale porusza się tło dekoracyjne, stwarzając zupełną iluzję posuwania się dziewczyny.

Artyści (ci za kurtyną ukryci), pomimo przykrości i trudności, które ich spotkały (całkiem, zresztą, niezastuzenie), wywiązali się ze swego zadania dobrze.

Zwłaszcza należy tu podkreślić pierwszorzędną i miłe głosy żeńskie. Po stronie płci brzydkiej szwankowała dykcja.

Całość — przemiła. Wrażenie od strony widza — jak najlepsze.

Dzieci rozradowane. Kasa funkcjonowała żywo. Sala — przepelniona. Czegoż więcej potrzeba?

Brawo, Teatr Kukielkowy!

Następne przedstawienie w niedzielę 15 listopada o godz. 14 w Domu Polskim.

Kronika życia bieżącego

Ryga

POLSKO - KATOLICKIE T-WO MŁODZIEŻY „PROMIEN” urządza Koncert - Bal, który się odbędzie dnia 17 listopada r. b. w lokalu małej gildii o godz. 20.00. Bilety można nabywać we własnym lokalu „Promienia” przy ulicy Szkiuniu 6 m. 5a. we czwartki od godz. 19.30 do 22-giej.

Wszyscy są proszeni o zaszczytowanie tego Koncertu - Balu swą obecnością.

Liepaja

OBCHÓD ŚW. STANISŁAWA KOSTKI. W niedzielę 15 listopada filia liepajska ZPM urządza obchód ku czci św. Stanisława Kostki — patrona młodzieży.

O godz. 9 rano Msza św. w kościele, wieczorem o godz. 19, w lokalu Dobroczyńności, odczyt o św. St. Kostce, który wygłosi p. Irena Sadowska, oraz deklamacje.

Zarząd filii ZPM uprzejmie prosi o jak najliczniejsze wzięcie udziału we wspomnianym obchodzie.

PROGRAMOWY WIECZÓR TANECZNY. W sobotę 21 listopada r. b. filia liepajska ZPM urządza programowy wieczór taneczny. Na program złożony operetka w 2-ach aktach p. t. „Wypożyczona żona”.

Początek o godz. 20. Lokal Dobroczyńności. Wejście za zaproszeniami.

Jelgawa

ZABAWA W JELGAWIE. Dnia 18 b. m. w Jelgawie odbyła się długooczekiwana zabawa ZPM na której program złożyły się: kom. Rutku Tewa w języku lotewskim p. t. „Intelligentas Meiczas” i w języku polskim kom. K. Gregorowicza p. t. „Werbēl Domowy”. Na zakończenie inscenizacja — taniec ludowy „Trojak” ze śpiewem.

Należy zaznaczyć, że młodzież polska w Jelgawie dobrze zorganizowała wieczorek, jak również odznaczyła się dobrą grą i śpiewem w przygotowanym programie.

Za udzielenie niezbędnych wskazówek w zorganizowaniu zabawy i czynny udział w pracy — ZPM w Jelgawie jest bardzo wdzięczny p. I. Gajdzilewskiej i p. M. Suli. Wszystkim obecny, a w szczególności p. Konsulowi St. Ryniewiczowi, który był łaskaw zaszczyścić swoją obecnością tę zabawę, młodzież składa jaknajserdeczniejsze podziękowanie. (Obecny)

Daugawpils

WIECZORNICA TANECZNA. W sobotę 24 b. m. odbyła się w Domu Polskim otwarta wieczornica taneczna zorganizowana przez ZPM. Publiczności zebrało się dużo. Dobra muzyka pod kierownictwem p. Nowickiego i reflektory wytworzyły doskonały, wesoły nastrój, który utrzymał się do końca zabawy.

Zysk z wieczoru przeznaczony został na korzyść 35 drużyny skautowej. (es)

WALNE ZEBRANIE FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM zostało wyznaczone na dzień 12 grudnia. Jest więc jeszcze sporo czasu na uregulowanie obowiązków członkowskiego, mianowicie, wpłacenie składki. Każdy kto chce wziąć udział w walnym zebraniu, winien składkę za rok bieżący uiścić. (es)

Rezekne

ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO REZEKNE. Ostatnio „Sparta” (filia rezekneńska) przegrała spotkanie w piłce nożnej z RPSK. Wobec tego stan rozgrywek o mistrzostwo miasta Rezekne przedstawia się w ten sposób, że ASK, RPSK i „Sparta” mają po 2 wygrane i po 1 przegranej, Aizsargowie zaś wszystkie spotkania mają przegrane. Z powodu takiego stanu zachodzi konieczność ponownych rozgrywek między 3 wyżej wymie-

nionymi drużynami. Prawdopodobnie rozgrywki te zostaną przesunięte na termin wiosenny. (es)

W LOKALU FILII REZEKNEŃSKIEJ ZPM oddawna wre gorączkowa praca. Pod przewodnictwem kol. W. Tomaszewiczówny odbywają się wieczory świetlicowe, które są prowadzone bardzo starannie i z wielkim nakładem pracy.

Wielkim powodzeniem cieszą się pieśni ludowe, gry i zabawy, prowadzone przez kol. Rudziową.

Lokal filii chociaż i mały jest zawsze wypełniony.

Następny wieczór świetlicowy odbędzie się 1. XI. 36 r. o godz. 19-tej. (S. S.)

XX WIEK — WIEK SPORTU. Ostatnio na firmamencie „Rezekneńskim” zjawiała się wszechstronnie utalentowana lekkoatletka, rekordystka Latgali w skoku w dal i w biegach krótkich, oraz świetna miotaczka dyskiem i kulą. Jest nią p. L. Rudziowa, z inicjatywy której została utworzona żeńska sekcja sportowa, która przystąpiła do zaprawy lekkoatletycznej i treningów ping-pongowych.

Pod przewodnictwem p. Rudziowej odbywają się ćwiczenia gimnastyczne oraz lekcje tańców ludowych, które cieszą się ogromnym powodzeniem.

Ćwiczenia powyższe odbywają się we wtorki i czwartki w godz. 17—18,30. (S. S.)

Juchniki

ODCZYT O KSIĄŻCE. Dnia 17 ub. m. w filii Juchnickiej ZPM odbył się odczyt p. Cimaszkiewi-

cza „O książce”. Niestety, ilość zgromadzonych na odczycie członków nie dała świadectwa szerokiemu zainteresowaniu tamtejszej młodzieży sprawami oświatowymi. A przecież dążenie do poszerzenia swych horyzontów myślowych w drodze wymiany zdań powinno być nie mniej silne niż chęć do zabawy, tańca i przygód, cechujących wiek młodzieńczy. Proszę się zastanowić!... (es)

REFERAT NA TEMAT „KSIĄŻKA” odbył się w filii Juchnickiej przy obecności tylko członków filii Juchnickiej. Filia Kuźmińska nie zaszczyliła swą obecnością tego referatu, choć filia Juchnicka gdy w Kuźminach organizowano referat przybyła b. licznie.

Pustine

DN. 25 B. M. W MIEJSCOWEJ FILII ZPM odbył się odczyt na temat spółdzielczości, zawsze interesujący, zawsze na czasie i nigdy niewyczerpany. Odczyt wygłosił p. B. Cimaszkiewicz.

Pomimo późnej godziny, nienajlepszej pogody, błotiska, które dotkliwie daje się we znaki na wsi, na odczyt przybyła spora gromadka członków ZPM. (es)

Kuźminy

POSIEDZENIE ZARZĄDU FILII KUŹMIŃSKIEJ odbyło się w dn. 25 ub. m. Między innymi uchwalono w dn. 18 listopada urządzić obchód święta państwowego. Termin walnego zebrania filii i ustalono na dzień 13 grudnia.

Ja nie z soli, ani z roli...

(Dokończenie)

W tym czasie umiera hetman polny koronny — St. Lanckoroński. Cały naród oczekuje, że buławę otrzyma bohaterski Regimentarz, lecz król, ulegając naciskowi możnowładców, ofiarowuje ją Jerzemu Lubomirskiemu. Zawiedziony w swych nadziejach Czarniecki nie zniechęca się, lecz w jeszcze gorliwszych walkach szuka ukojenia.

Tymczasem karta powodzenia odwraca się. Jan Kazimierz zawiera przymierze z cesarzem niemieckim, który zobowiązuje się przyjsić z pomocą. Chmielnicki odstępuje Szwedów, a król duński rozpoczyna z nimi wojnę. Rakoczy pobity prosi o pokój. Elektor Brandenburski zobowiązuje się opuścić króla szwedzkiego, a nawet wystąpić przeciwko niemu, wzamian jednak za zwolnienie go z obowiązków składania holdów lenniczych z Prus Królewskich. Nadchodzi koniec tryumfów szwedzkich.

Karol Gustaw jest zmuszony pospieszyć do Szwecji, by z powodzeniem walczyć z królem duńskim, któremu na pomoc posyła Jan Kazimierz Czarnieckiego. Ten, przebywszy za Szwedami dwukrotnie ze swą kawalerją wpraw cieżninę morską, okrył się nieśmiertelną sławą. Uczestnik kampanji duńskiej Jan Chryzostom Pasek w swych „Pamiętnikach” ślicznie opisuje, jak to pułki polskie, przeżegnawszy się i za kołnierz zatknawszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyi, puściły się na koniach w morze i jeszcze nie dopłynęły do brzegu, kiedy Szwedzi, pewni, że im broń zamokła, zaczęli do nich strzelać. Nato, co która polska chorągiew na brzeg wyskoczyła, zaraz ze strzelb pali i zabija. Wtedy Szwedzi w nogi, a ci, których wzięto do niewoli, mówili potem: „Rozumieliśmy, żeście djabli nie ludzie”.

Jeszcze wojna ta się nie skończyła, gdy Moskwa wraz z Kozakami wpadła znów w granice Polski. Na rozkaz królewski Czarniecki rzuca Danję i spieszy na nowego wroga, by go wspólnie z hetmanem Sapiehą pobić. W roku następnym, mając już lat 70, przeprawia się przez rzekę Druc i rozbija wojska moskiewskie.

W uczczeniu tych wszystkich zasług Czarnieckiego, zostaje urządzony tryumfalny wjazd Wodza

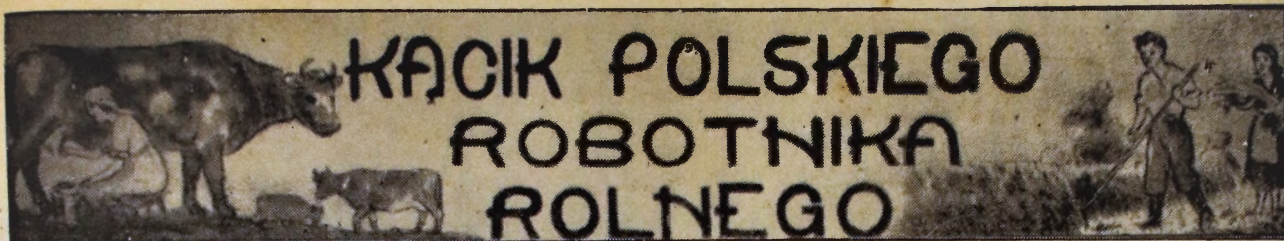
do Warszawy dnia 7 czerwca 1661 r., po którym, wobec zgromadzonych senatorów i posłów, rzuca on do stóp monarszych 115 zdobywczych sztandarów. Hetman wielki koronny wygłasza mowę o wielkich jego zasługach, a król nadaje mu dziedzicznie starostwo tykocińskie.

Lecz klęski, zadane Moskwie, nie powstrzymały jej jednak od nowego najazdu. I znów sędziwy wódz musi iść w pole, by zdobywać i nowo wawrzynny do swego wieńca sławy. Zbuntowani Kozacy wszczęli znów rebelję. W walnej bitwie przy dobytym Stawiszynie otrzymuje Czarniecki ciężką ranę, która staje się dlań śmiertelną.

Na prośby przyjaciół opuszcza wojska, by podać się kuracji i wieziony w sankach, a następnie niesiony na noszach zbliża się do Lwowa. W drodze konny posłaniec królewski wręcza mu tak spójnioną polną buławę koronną. Umierający rycearz rzekł wówczas z goryczą: „Zawszem się tego spodziewałem, że mi król da buławę na ten czas, kiedy ja ustanie wojować”. W kilka dni potem, 16 lutego 1665 r., w miasteczku Sokolowce pod Brodami, Stefan Czarniecki zakończył swe pełne trudów, poświęcenia i bohaterstwa życie.

Stefan Czarniecki — wódz najwyższej miary, nie protekcji możnych, lecz tylko wrodzonym, niesłychanym zdolnościom i całkowitemu oddaniu się rzemiosłu rycerskiemu zawdzięcza swą karierę. Toteż do historii przeszły słowa, które zwykli mówić o nim: „Ja nie z roli, ani z soli, ale z tego co mnie boli, wyrosłem”.

Jego pogarda śmierci, nieustraszona odwaga, brawurowa, kawalerska fantazja, śmiałość, trafność i szybkość decyzji, impet w ruchach, nieugięta, wytrwała, sugestywna wola i umiejętność wydobycia z tych samych cnót i z żołnierzy — budziły podziw ogólny. Do ataku szedł zawsze pierwszy, dlatego też był i tylekroć ranny. W zwycięstwo wierzył i umiał z niego skorzystać. Żołnierze dla których był surowy, ale sprawiedliwy, uwielbiali go. „Kochany wódz” — oto słowa Paska — „wpół ska nigdy nie stracił daremno, umiał je konserwować, a gdy czasami i nadwrężył, umiał je naprawić i chlebem nakarmić... Imię jego niech żyje jako ozdoba świata, cnoty i wieczności”.



Posłuchajcie starego Bartłomieja

Dawno już w Wami nie gawędzilem. A w międzyczasie poruszyliście w swoich listach sporo kwestyj, które na łamach Waszego „Kacika” omówić należy.

Ale przede wszystkim, czy zauważyliście, jak ten „Kacik” Wasz rozrósł się i spóźniał? Już nie jedną stronę, ale dwie obecnie zajmuje, a i na tych nie zupełnie może się zmieścić.

A wszystko to z tego powodu, że do nas piszecie coraz częściej, że zaczynacie nasze pismo czytać i rolę jego w Waszym życiu i pracy w Łotwie rozumieć.

Choć nie ze wszystkimi Wami jeszcze tak jest. Oj, nie ze wszystkimi!..

Pisze do nas oto robotnik Czepulonek, że podczas niedzielnych odwiedzin swoich kolegów natknął się na grę w karty i na pijaństwo.

A jechał do nich, jak pisze, z „Naszym Życiem”, ażeby im porady i rady pozytywne z „Kacika” przeczytać.

Pisze więc ów Czepulonek co następuje:

— „Otóż wstyd i hańba dla nas Polaków, że na obczyźnie tak siebie prowadzimy... Nie można wobec tego się dziwić, że ktoś nie ma czasu na czytanie gazety wogóle, a inny ktoś nie ma czasu na czytanie gazety polskiej... To wszystko nieprawda. Poprostu — kończy swój list robotnik Czepulonek — nie mają oni czym opłacić prenumeraty pisma. Kochani Koledzy! Przyjechalśmy tutaj nie po to, ażeby grać w karty albo pić wódkę, ale po to, ażeby zarobić parę groszy i wysłać je do domu, a więc poprawić los swego gospodarstwa i rodziny.”

Czyż nie słusznie? Kto nie zgodzi się z tym głosem Waszego kolegi?

A teraz policzcie, ile każdy z Was wydaje na tego rodzaju „przyjemności”, jak karty i pijaństwo! Gdyby tak z tego coś odłożyć... Dużo, dużo by się uzbierało, a jednocześnie i na prenumeratę Waszej gazetki pieniądze by się znalazły.

A oto jak zareagował Wasz kolega Ignacy Swikszech na sławną już wśród wszystkich nas „historię” z Waraszkiewiczem.

Pisze on:

— „Najukochańsza Redakcja!

Brak mi słów, ażeby podziękować najukochańszej Redakcji za opiekę, jaką otacza nas, przebywających obecnie w Łotwie, robotników polskich. Nasze opłaty, jako prenumerata — pisze — są tylko drobnotką. Nigdy nie potrafimy opłacić szczerzej i prawdziwie matczynej opieki, jaką otacza nas Redakcja swoją ofiarną pracą. Pisząc przed czterema miesiącami pierwszy list do Redakcji, żaliłem się na straszny samotność, dzisiaj już jej nie odczuwam, gdyż przychodzi w każdą niedzielę do mnie najszczersza

przyjaciółka moja — „Nasze Życie”, które matczynymi słowami poucza, jak trzeba wytrwale walczyć z losem. Na odczytanie go starczyłoby dla mnie czasu, ażeby ono było i trzykrotnie obszerniejsze, gdyż nie ma nic miłszego nad pismo ojczyste. Nr. 92 pisma przyniósł trochę nieprzyjemnych wiadomości, jednak ja to zaliczam tylko do niezrozumienia. Nie myślę, ażeby Waraszkiewicz stałby się zaprzaniem i znalazłby upodobanie w obcym a zaniechałby swoje. Wiem napewno, że się opamięta, przeprósi ładnie Redakcję i poprosi, ażeby jemu nadsyłano „Nasze Życie”. Niech przeczyta jeden numerok dokładnie, a wiem napewno, że więcej coś podobnego nie napisze, jeżeli to jest, oczywiście, Polak.

Teraz apeluję do Was, Kochani Rodacy, z powiatu Brasławskiego. Pokażmy my, iż rozumiemy czym jesteśmy. Niech nie zabraknie żadnego ani żadnej, który by nie czytał „Naszego Życia” a wtenczas napewno wiem, że znikną te smutne rozjazdy rowerami po nocach, o których wspomina kolega Sadowski, i powrócimy do domów rodzinnych nie dwójkami tylko pojedynczo. Będziemy szczęśliwi sami i nie przyniesiemy ujmy polskiemu narodowi. Myślę, że moje słowa nie przejdą bez echa. Sam jestem z Brasławskiego i dlatego pragnę szczęścia dla wszystkich. Przedewszystkiem My, koledzy i koleżanki, którzy czytamy „Nasze Życie”, przesyłajmy tym, którzy go jeszcze nie wypisują, a może i oni też zrozumieją jego potrzebę.

Posyłam wszystkim kolegom i koleżankom koleżeńskie pozdrowienie.

Wasz kolega Ignacy Swikszech.”

Mądre, naprawdę mądre to słowa! A pamiętajcie, że pisze te słowa taki jak wy wszyscy robotnik polski, w codziennym trudzie harujący na lepsze jutro.

Piszą do nas

— „Uprzejmie dziękuję Szanownemu Panu Redaktorowi za gazetę nadesłaną w ubiegłym miesiącu „Nasze Życie”. Słusznie, jest ona jedyną i prawdziwą pociechą w tak trudnym naszym tu na obczyźnie wśród nieznanego języka życia. Gdy poraz pierwszy ją otrzymałem — wzbudziła się we mnie ogromna radość, poczułem się jakby między swymi. Porady zwłaszcza są nam bardzo potrzebne, ażeby uniknąć różnych przykrości. Możemy też czytać słowo Boże oraz wieści z naszych stron, a nawet z całego świata. Panowie tak są dobrzy dla nas, iż nawet

Wszyscy tutaj pracujecie ciężko.

Ale są wśród Was tacy, co tej pracy swojej własnej nie cenią.

Ceni ją gospodarz, cenią ją ci, którzy Was tutaj sprowadzili i którzy się Wami opiekują, ale tylko Wy sami jej nie cenicie.

Bo czyż może cenić swoją robotę ten, który krwawo zarobiony grosz puszcza z wiatrem, nie zastanawiając się nad tym, że przecież musiał on na ten grosz własnymi rękoma i to długo harować?

Tylko temu człowiekowi będzie kiedyś lepiej, który myśli o swojej przyszłości i o swojej przyszłość dba. Pieniądze i wiedza, wiedza i pieniądze — oto dwa motory, którymi dziś pędzi świat. Na pieniądze sami pracujecie, więc je dla siebie z pożytkiem wydatkować trzeba. Wiedzy daje Wam „Nasze Życie” pod dostatkiem, tylko chcecie je czytać umiejętnie. Możecie stąd do własnej zagrody powrócić albo bogatsi w grosz i w tę wiedzę, albo jeszcze biedniejsi niż byliście dotychczas. Wszystko od Was samych zależy. Sami albo jedno albo drugie musicie wybrać.

Dużo, dużo razy mówiliśmy na tym miejscu o zachowywaniu się robotnicy, czy robotnika polskiego w Łotwie.

Wyobraźcie sobie, co byście powiedzieli o robotniku z Łotwy, gdyby np. przybył on do Waszej wsi na pracę i zacząłby tam nieprzystojnie się zachowywać, przestałby się modlić po swojemu, przestałby się interesować tym, co się w jego ojczyźnie — w Łotwie — dzieje itd?

Powiedzielibyście wszyscy w jeden głos, że jest złym synem swego narodu.

A czy o Was Wasi gospodarze i ludzie Was otaczający tego powiedzieć nie mogą? Pomyślcie chwilę nad tym i odpowiedźcie sobie na to pytanie w sumieniu własnym.

przedstawiają nam naszych kolegów w obrazkach—...”

Z poważaniem Zenon Manulik

— „Po upływie powyższej prenumeraty będę musiał zrezygnować z dalszego jej kontynuowania, gdyż pobyt mój w Łotwie upływa dnia 1 listopada. Gdyby zaszła okoliczność ponownego powrotu do Łotwy, to pierwszym moim obowiązkiem będzie zaprenumerowanie „Naszego Życia”, które to mię krzepiło nie tylko fizycznie, ale i duchowo, dodawało ducha w znoјnej pracy i jednoczyło z Ojczyzną.” — Stefan Sławiński

J. K.

Wśród obcych zbóż

(Opowiadanie z życia polskiej robotnicy)

To ją złamało ostatecznie. Chciała kłócić za nim — nie wiedziała dokąd. Nie mogła pozostać w domu, bo ta bezczynność trawiła ją, gryzła, od stałych rozmówlań i wspomnień czuła że zwarzuje. Aż tu na wiosnę zaczęto mówić o zapotrzebowaniu robotnic i robotników do sąsiedniej Łotwy. Odrazu zgodziła się na wyjazd, bo w tym widziała jedyny ratunek od gryzącej tęsknoty. Wierzyła, że zmiana otoczenia uleczy ją. Teraz jechała na miejsce pracy. Skomliło serce, ukryte daleko, strach przed nowym okresem życia siedział w krtani, a łzy płynęły duże, przejrzyste i słone. Po paru godzinach jazdy gospodarz, wskazując na chutor otoczony pięknym lasem, zaczął coś mówić. Zrozumiała, że dojeżdżają do celu.

Na spotkanie wyszła gospodyni o wesołej twarzy i miłym uśmiechu, nieco dalej stał piegowaty blondyn.

W potoku słów powitalnych posłyszała swoje imię — „Magdalena”, które w tym obcym brzmieniu wydało się jej tak cudze, że aż krzyknęła prawie błagalnie:

— Proszę mówić do mnie — Magda!

— Magda? Labi, meitiń!

Było to pierwsze porozumienie i może właśnie ten drobny, czy miły uśmiech gospodyni, sprawił, że serce Magdy, takie biedne i strwożone, zaczęło bić spokojniej. Gospodyni wskazała Magdzie izbę do spania, pomogła przynieść kuferek i, nie dając chwili na rozmyślanie, za rękę poprowadziła do stołu. Tutaj mogła przyjrzeć się całej rodzinie. Gospodarz opowiadał nowiny, przywiezione z miasta, gospodyni słuchała, często przerywając jego powolne opowiadanie.

Piegowaty blondyn widocznie był parobkiem. Oczy miał małe, głęboko osadzone, usta wąskie, od ucha do ucha, a te uszy tak niepomierne duże, że Magdzie raptem śmiać się zechciało. Obok Magdy siedziała staruszka, widocznie matka gospodarza. Stara źle widziała, trzęsły się jej ręce.

Ze wieczór już był, marzyła Magda o łóżku, tym bardziej, że przynajmniej było znieść uporczywy wzrok Ansisy — parobka. Ten świdrował ją swymi małymi oczkami tak długo, aż gospodyni zauważyła i zaczęła żartować, widocznie, bo Ansis poczerwieniał, twarz jego przybrała wyraz zły, a uszy jeszcze bardziej odchyliły się od głowy. Po kolacji pomogła Magda zmyć naczynia, poszła z gospodynią do obory, gdzie obejrzała szereg pięknych i zdrowych krów. Przy jednej zatrzymała się dłużej, bo była dziwnie podobna do ulubionej Krasuli, nawet gwiazdkę na czole miała taką samą. Objęła ją i pocałowała. Ujęła widocznie tym gospodynię, bo poklepała ją po ramieniu:

— Labi, ka mili gowinias, busi laba saimniece.

Później, w łóżku, Magda raz jeszcze usiłowała zrobić przeład wróżki dni ostatnich, lecz zanim do końca dobiegła — spała już mocno.

Pierwszy miesiąc minął błyskawicznie szybko. Tyle było nowego, całe otoczenie było takie inne i dziwne, więc osoby i wypadki przesuwały się przed nią jak zdjęcia kinematograficzne. Powoli zaczęła rozumieć język, już znała sporo wyrazów, a w pracy znalazła upragnio-

ną ulgę i zapomnienie, więc wszystko to do czego dążyła.

Wieczorem kładła się do łóżka tak strasznie zmachana, że zasypiała momentalnie, bez snów.

Postać Janka usuwała się z jej marzeń na przeciąg tygodnia, tylko do — niedzieli. W niedzielę było więcej wolnego czasu i myśl wracała do stron ojczystych, do niego. Czowała, że całe życie wyrwać tej miłości z serca nie potrafi, że lanek jest osi jej życia. Była zadowolona, że przyjechała tutaj na pracę, lecz były i swoje „ale”. Tym pierwszym „ale” to był brak słowa polskiego. Czowała się obco, nie rozumiejąc mowy, a potem, gdy zaczęła rozumieć, zazdrościła tym ludziom, że mogą się porozumiewać w języku rodzinnym, gdy ona od szeregu tygodni nie słyszała żadnego polskiego słowa. Czytała książkę do nabożeństwa, lecz tam już wszystko tak dobrze było znane!

Drugim „ale” był stosunek do niej Ansisy. W pierwszych dniach jej pobytu na chutorze zaczął ją zaczepiać i prześladować. Chciał w ten sposób wykazać Magdzie, że mu się bardzo podoba, a ją te zaczepki, objęcia i przyłapywania po wszystkich kątach — doprowadzały do wściekłości. Parę razy zmuszona była wyraźnie mu pokazać jaki wstręt wzbudzają w niej te jego uszy i piegowaty nos. Lecz Ansis nie zraził się tym i po paru dniach rozpoczynał to samo. Najgorzej było gdy wracał pijany. Musiała chować się i truchlała na samą myśl, że przyłapie ją gdzieś na korytarzu lub w oborze. Nie umiała i nie chciała mówić o tym gospodyni, by jeszcze więcej nie pogorszyć sytuacji. To były te jej „ale”, te plamy ciemne na pogodnym niebie. Niedługo przed Janem zabrała gospodyni ze sobą Magdę do miasteczka. Miała już Magda zarobione pieniądze i poszła po sklepach, radosna i zadowolona. Nie kupiła jednak nic, chociaż długo chodziła rozglądając kolorowe chusty i barwne perkale. W jednym ze sklepów, właśnie w momencie gdy ostatecznie decydowała brać czy nie brać perkalik na bluzkę, uczuła że ktoś ją wziął za łokieć.

— Czyś to ty Magda?

— Anielka!!!

Tak, to była żywa, prawdziwa Anielka z Brzozówki. Przed paroma laty wyjechała do Łotwy. Znały się dawniej mało, lecz w tej chwili radość spotkania była tak ogromną i serdeczną, że obie łzy miały w oczach. Usiadły przed sklepem i zasypały jedna drugą pytaniami, opowiadając swoje wrażenia, dzieląc się wątpliwościami. Były szczerze wzruszone, a sam fakt, że mogą mówić po polsku, mogły się porozumieć — kazał przypuszczać, że tylko noc lub deszcz przerwał tę potoki słów.

— Anielko, kochana, tak ciężko, tak ciężko, co mówię po swemu nie mogę, nawet ciekawej książki lub gazetki nie mam. Książkę do nabożeństwa znam od litery do litery. W niedzielę mnie tęsknota pożera.

— To nie otrzymujesz gazety?

— Wszak nie umiem po łotewsku!

— Nie mówię o łotewskiej, bo możesz mieć swoją, polską gazetę.

— Jest w Łotwie gazeta polska?

— Jest. Otrzymuję już drugi rok. Co niedzielę mam tyle do czytania i tyle ciekawych rzeczy, że nie widzę jak dzień przeleci. Będziesz miała w gazetce i ewangelie, nawet naukę, pewnie jakiś ksiądz pisze, a ile opowiadań, a rady gospodarskie — trudno mi wszystko opowiedzieć. Tyle ładnych rzeczy się dowiedziałam, jakbym całą szkołę skończyła.

— To ja także mogę otrzymywać gazetkę?

— Naturalnie. Musisz wysyłać 80 sant. co miesiąc, a jeszcze lepiej odrazu za 3 miesiące Łs 2.40, podać swój adres, a co sobotę otrzymasz „Nasze Życie”. Pieniądzy nie żałuj, bo tyle będziesz miała przyjemnych chwil, tyle przeczytasz dobrych rzeczy, że nie szkoda tych paru groszy na miesiąc. Masz pieniądze przy sobie?

Idziemy zaraz na pocztę, to wyślę ją do redakcji.

Rezolucja Anielka zabrała Magdę na pocztę, pieniądze zostały wysłane, dziewczyną wracała do domu radosna, szczęśliwa. (DNC)

Początek opowiadania patrz w Nr. 44 (97) „Naszego Życia”.

Nasze porady

Robotnik W., Kalnienos m. Ropażu pag. — Prosi Pan o poradę w obraniu kierunku w życiu, podając swój życiorys. Jak wynika z listu Pana, ma Pan silną wolę (postanowił Pan nie palić, nie pić i nie grać w karty — i tak też uczynił) i jest Pan pracowitym. A te dwie cechy, obok zdolności wrodzonych, które Pan niewątpliwie posiada, dużo w życiu znaczą. Zdaniem naszym powinien Pan obok pracy zarobkowej kształcić się tymczasem samodzielnie, a więc dużo czytać i to przede wszystkim z dziedziny literatury polskiej, a więc Sienkiewicza, Prusa etc. Poza tym, jak tylko zaoszczędzi Pan trochę pieniędzy, należy się zastanowić nad kontynuowaniem w dalszym ciągu nauki na jakichś kursach dokształcających dla dorosłych czy innych. Dopiero wtedy, gdy osiągnie Pan przynajmniej średni stopień

wykształcenia ogólnego — będzie można zastanowić się nad wyborem kierunku, w jakim należy iść.

Tak dużo jest na świecie do zrobienia! Mógłby Pan więc np. pracować w swoich stronach jako instruktor gospodarzy czy oświatowy, albo, znając warunki pracy w Łotwie, prowadzić wśród robotników do Łotwy wyjeżdżających akcje werbunkowa i uświadamiająca.

UWAGA! UWAGA!

Jeśli chcesz się nauczyć dobrze czytać i pisać po polsku — pomocnym wielce będzie elementarz polski, wydany w Łotwie. Kosztuje tylko Łs 0,55.

Otrzymasz go, jeśli napiszesz kartę pocztową z zamówieniem i zaadresujesz ją jak następuje: Daugawpils, B. Janku nievics.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

PRACE PRZEDZIMOWE W OBORZE

Szybkim krokiem zbliża się zima, a w gospodarstwie pozostało jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Czas zimowy długi, srogi i nielitościwy daje się dobrze we znaki tym rolnikom, którzy zapominają o zabezpieczeniu budynków gospodarczych przed zimnem. Śpieszyć się teraz trzeba, by hodowany inwentarz miał ciepły budynek, ściany zaopatrzone, chroniące przed mrozem i wichrem. Letnią porą nie potrzebujemy wiele dbać o budynek inwentarski, byle tylko był czysto utrzymany i dosyć ściółki pod inwentarzem, a to dlatego, gdyż zdrowa i obfita karma na pastwisku, dużo ciepła i słońca oraz ruchu na świeżem powietrzu, wszystko to razem wzięte wyręcza gospodarzy w pracach i zabiegach koło inwentarza żywego.

Na pastwiskach inwentarz czuje się dobrze i chowa się zdrowo, wielkich starań nie trzeba. Ale co innego zimą, przez całe długie 7 miesięcy zimowych zwierzęta przebywają w oborach, stajniach i chlewach. W tych ubikacjach zamyka się cały świat zwierzęcia, tu odbywa się odżywianie, dojenie, pielęgnowanie, porody i powtórne zacielenia. Obora musi być ciepła. W zimnej oborze zwierzęta źle się czują, sierść się nastroszy, a krowy dają mniejsze ilości mleka mimo należytego odżywiania. Im ciepleta w oborze jest niższa, tem większa zachodzi utrata ciepła w organizmie zwierząt, przeciwnie podniesienie się ciepłoty otoczenia powoduje znaczne zaoszczędzenie przez krowę paliwa, w tym wypadku zadawanych pasz. Ażeby w oborze było ciepło trzeba poczynić szereg zabiegów, ściany zewnętrzne obory zaopatrzyć, szczególnie obory drewniane cienkie, trzeba je pokryć warstwą mchu lub słomy. Najlepiej nadaje się do tego słoma żytnia. Drzwi należy zaopatrzyć matą słomianą, okna obory przyprowadzić do porządku, a więc oczyścić, oszklnić i okitować a do ram przymocować haczyki, by można było, gdy zajdzie potrzeba, dowolnie okna otwierać. Na strych obory dobrze jest nałożyć plew lub słomy w ten sposób będzie cieplej w oborze i zabezpieczymy od zaciekania pułap parą wodną i śrucia się.

Ciepleta w oborze powinna być od 12 do 15 stopni C. Ażeby obora była jasna i zdrowa, należy ją przed zimą wybielić, a bielić wszystko, ściany, sufity, żłoby, przegrody, kojce dla cieląt i korytka, niech to wszystko świeci śnieżną białością. Wapna nie żałować, dodając do niego nieco lizolu, ażeby zabić zaradki. Jeżeli żłoby popsute, trzeba przystąpić do naprawy żłobów, drabin, a liche zastąpić nowymi.

Dobrze byłoby, gdybyśmy przed zimą przygotowali dużą beczkę na wodę, ażeby przez cały dzień było dosyć wody dla krow. Beczkę taką należy przykrywać.

Odstala woda nie oziębia żołądka, przez co krowy są zdrowsze, lepiej paszą wykorzystują i mniej zużywają pasz na ogrzanie swojego ciała.

W zimie jest dzień krótki, a wiele pracy należy wykonać w oborze pociemku. Co taka robota warta, na to odpowiedzi nie potrzeba, to też w każdej oborze winna być na zimę przygotowana latarnia, która by oświetlała wnętrze obory, winna stale być pod ręką, ażeby w wypadku cielenia się krow, zachorzenia itp. można było od razu oświetlić obory, przez co unikniemy rozmaitych nieszczęść. W oborze powinna być także szafka, w której możnaby pomieścić różne przybory, jak szczotki, zgrzebla, skopki, ścierki oraz najważniejsze lekarstwa dla zwierząt w nagłych wypadkach.

Dla cieląt w cielniku należy dostarczyć w dostatecznej ilości dobrej i zdrowej ściółki. To samo odnosi się do krow, gdyż obfita ściółka jest warunkiem utrzymania bydła w cieple, czystości i umożliwia nam lepszą obsługę inwentarza. Nadmienić należy, że obora powinna być przewietrzana, a bydło wypędzane podczas zimy, gdy niema gołolodzi i słoty, na spacer. To wszystko razem wzięte umożliwi nam osiągnięcie lepszych rezultatów z obory.

ZŁE WYDAJANIE KRÓW

Jako główna przyczyna zmniejszania się mleczności

Złe wydajanie krow jest przyczyną zmniejszającą w znacznym stopniu produktywność mleka. W sprawie tej zabrał głos pewien hodowca praktyk, który na podstawie 16-letnich spostrzeżeń dochodzi do następujących wniosków: 30 proc. krow dojnych tylko z racji złego wydajania doją się w następstwie na 3 lub nawet na 2 stryczki, zaś 90 proc. wypadków zapalenia wymion stoi w ścisłej zależności od nieumiejętnego dojenia. Jaką krzywdę sprawia krowie i gospodarzowi złe wydojenie najpraktyczniej wykazać można w ten sposób, że mając 5 szklanki — do pierwszej nalewamy mleko otrzymane zaraz z samego początku dojenia danej krowy, drugą szklankę wypełniamy znowu mlekiem otrzymanym w pół wydojenia, wreszcie trzecią szklankę wypełniamy resztką mleka wydobytego z wymienia przy kończeniu dojenia. Szklanki stawiamy na ubożu, by śmietanka mogła spokojnie osiąść a już po takich 2-3 godzinach łatwo przekonać się można, że gdy w pierwszej szklance uwidocznią się zaledwie ślady śmietanki, to druga szklanka zawierająca jej będzie dość dużo, natomiast ostatnia 3-cia szklanka wykaże tak znaczne ilości, że mleka prawie w niej nie będzie.

WZORY MIESZANEK

Wzory mieszanek przy żywieniu na bekony. Prof. R. Prawocheński omawia-

jąc w „Plonie” zasady żywienia trzody chlewnej podaje następujące wzory bardzo dobrych mieszanek przy żywieniu na bekony.

I. Trzy części sruły jęczmiennej i trzy części kukurydzianej, trzy części mąki pszennej pastewnej i jedna część mączki rybiej, czy mięsokostnej.

II. Pięć części sruły jęczmiennej, trzy części mąki pastewnej pszennej, jedna część makuchu lnianego i jedna część mąki mięsokostnej, przy czym zamiast pięciu części jęczmienia można dać tylko trzy części jęczmienia i dwie części sruły żytniej.

III. Sześć części sruły jęczmiennej, dwie części mąki pastewnej pszennej i dwie części sruły grochowej.

IV. Trzy części mąki jęczmiennej, dwie części żytniej pastewnej, jedna część owsianej pastewnej, dwie części pszennej pastewnej i dwie części grochowej.

V. Najlepsza ze wszystkich a u nas mało rozpowszechniona: sześć i pół części sruły jęczmiennej, dwie i pół części mąki pszennej pastewnej i jedna część mąki rybiej.

Zaraz po odsadzeniu, w pierwszych tygodniach, dajemy mieszanki z przewagą pszennej mąki albo sruły, po miesiącu zaś tuczu zaczynamy skarmiać znaczniejsze ilości jęczmiennej sruły, początkowo 50% pszennej i 50% jęczmiennej, potem odwrotnie, 50% pszennej i 50% jęczmiennej; grochowej sruły daje się zwykle nie więcej niż 20%.

Ostatnie dwa tygodnie przed zabiciem trzeba zaprzestać dawania mączki rybiej, gdyż nadaje ona przykry zapach słoninie. Mączkę rybią można zastąpić mączką mięsokostną lub całkowicie mięsną.

Przy braku mączek rybich i mięsnych najwygodniejszą mieszanką będzie mieszanina paszy treściwej z mlekiem odłuszczonego, na przykład:

2 części mąki jęczmiennej (lub sruły) i 1 część mąki pszennej pastewnej, — miesza się i zadaje z mlekiem w stosunku: 1 część mieszanki na 3 części mleka, albo na 5 części mleka daje się jedną część mieszanki z 4 części mąki jęczmiennej, 2 części mąki owsianej i 1/2 części mąki grochowej.

Powyzsze mieszaniny daje się w postaci kaszki albo sruły z mlekiem zaraz po odsadzeniu prosiąt (można zacząć dawać jeszcze przed odsadzeniem). Czteromiesięcznym prosiętom daje się już mniej mleka (na 1 część mieszanki — 2 części mleka), a po 5 miesiącu już równe co do wagi części mieszanki i mleka, wodę natomiast należy dawać w takich razach osobno, dbając by była czysta.

Coś z Ameryki

Feralna trzynastka

— Nie, nie, droga Kitty! — powiedział Bush, uderzając w stół zaciśniętą pięścią — jeżeli z tą robotą jest związana trzynastka, to żadna siła nie zmusi mnie do tego, żebym miał się jej podjąć!

— No, dobrze, Bushie, nie gniewaj się przecież! — odpowiedziała Kitty, kręcąc w zamyśleniu głową. Wiesz sam, że gospodyni należy się już za dwa miesiące i ta stara ropucha codziennie mi robi awantury, grożąc, że nam wystawi graty na ulicę... Rozumiesz chyba, że pieniądze są nam potrzebne teraz bardziej, niż kiedykolwiek...

Bush potarł podbródek w zamyśleniu. Tak, to prawda. Kitty miała słuszną rację, ale cóż można zdziałać przeciw sile wyższej?

Bush Muggins był doświadczonym włamywaczem i potrafił niejednokrotnie zdobyć się na nader śmiałe wyczyny. Posiadał zato jedną wielką przywarę: był niesłychanie przesadny; stłuczone lustro, czarny kot, wywrócona na lewą stronę pończocha, — każde z tych pechowych akcesoriów wystarczyło, by wtrącić Busha Mugginsa w otchłań smutku i zwątpienia. Szczególnym lekiem napawała go trzynastka. Unikał jej, jak ognia lub moru. Żadnej z wypraw nie podejmował w piątek, ani trzynastego dnia w miesiącu. Posiadał już bogatą przeszłość, znaczną rozbitymi kasami i listami gończeniemi policji całej, zdaje się, Europy.

— Ależ Bushie, ta robotka niema nic wspólnego z trzynastką! Zapewniam cię...

— To dlaczego nic nie mówisz? Tak trzeba było odrazu gadać! Więc...

— Posłuchaj, Bushie... Przy rogu 73 Avenue mieszka jeden siedemdziesięcioletni gruchot, który ma konto w West-Banku. Ten stary...

— Zaczekaj chwilę, Kitty! Powiadasz, 73 Avenue? Zaraz: 7 i 3 to 10. W porządku, gadaj dalej!

— ...ten stary piernik podjął dla swej siostrzenicy — no, dlaczego nie uważasz — podjął wczoraj siedem tysięcy dolarów w banknotach, rozumiesz?!

— Chwileczkę, Kitty! Na którym piętrze mieszka ten facet?...

— Na czwartym piętrze, w frontowej klatce schodowej...

— W porządku! Powiadasz, że siedem tysięcy... siedem i cztery to jedenaście. Jedź dalej... Te dolary zostaną jutro przekazane tej siostrzenicy. Zgłosi się do staroego albo ona sama, albo jej adwokat... Jutro o jedenastej przed południem. Myślę, że to najwyższy czas, żeby tego staroego jaknajszybciej obrobić... Szkoda chwili tracić...

— Jak się ten stary nazywa?

— Ben Green.

— Ben Green, mówisz? Zaraz, zaraz: Ben — trzy, Green — pięć, razem — osiem. Dobra jest! Idę po dolary! Sprawa wygląda zupełnie łatwo. Jeszcze moment: którego dziś mamy?

— Czternastego, środa.

Doskonale! Daj pyszczka, Kitty! Będę za godzinę...

Dokładnie po dwóch godzinach Bush Muggins siedział w areszcie.

Psiakrew! I wszystko poszło tak ślicznie!

Wszedł na czwarte piętro, otworzył drzwi bez trudu i cicho wszedł do sypialni Ben Greena; stary leżał w łóżku i przeląkł się, kiedy poczuł przy skroni zimną stal rewolweru i usłyszał głos:

— Prędko, staruszk, daj forszę! Tylko spokojniutko, bo kulka w łepetynkę! Bush lubił przemawiać zdrobniale. Wogóle był delikatny: dał staremu raz w ciemną rękocięcią rewolweru, żeby leżał spokojnie i nie śpiesząc się, wolno opuścił mieszkanie. A w niecałe dwie godziny później znalazł się w komisariacie. Naprawdę nie umiał sobie tego wszystkiego wytłumaczyć: nawet wachmistrz Murphy, który go aresztował, ten stary Murphy z dwunastki, o twarzy poczętego mopsa, ma przecie numer 2562, co w sumie też nie stanowi trzynastu... Nie, naprawdę nie pojmował nic!...

Wiech ma głos

Po co kozie broda

Pan Teofil Musiałek, doświadczony szewc damski pasowy, jest z amatorstwa przyrodnikiem - reformatorem.

Wśród otaczającej go natury widzi wiele niedociągnięć, które nieraz dalyby się naprawić jednym ruchem noża. I w tych żazach p. Teofil nie żałuje swego trudu, ani też nie boi się narazić na odpowiedzialność sądową.

Jeden z takich wypadków opisujemy.

Pan Musiałek zamieszkuje w starym drewnianym domu przy ulicy Czerniakowskiej, okna wychodzą na podwórze.

Po tym to właśnie, pokrytym bujną trawą, dziedzińcu przechadza się od niepamiętnych czasów biała koza, stanowiąca własność sąsiada pana Teofila.

Koza nie raz służyła przyrodnikowi jako przedmiot dociekań i badań nad niedoskonałością dzieł natury — to też i dnia 15 września r. b. p. Musiałek, siedząc przy oknie swego mieszkania z przyjacielem lat dziecięcych, p. Antonim Michalskim, nie mógł się powstrzymać od naukowej dyskusji.

— Wszystko ci mówię, Antoś, skopane, skonczone jak na wołówki. I to mają być, uważasz, praktyczne wyroby naturalne do domowego użytku?! Naprzykład taka koza! No, owszem, mleko daje podobnie bardzo odpowiedzialne na kaszel... zgadzam się... żydzi lubią... chociaż ja za cholerę bym do ust tego nie wziął... ale mniejsza o to... co kto lubi... Ale dlaczego, pytam się, ta zwierzyna nie ma mieć ogona?

— Jakto nie ma ogona, a to co?

— To jest ogon? Idźże, idźże z takim ogonem. Pendzel do golenia — a nie ogon. A koza się goli?

— Nie... nie goli się!

— No to w taki sposób na co jej pendzel?

— Żeby fason miała.

— Co ma wspólnego fason?

Przy rogu 73 Avenue i Hillman-Place gromadka reporterów otoczyła młodego chłopca, który żywo giestykulując, mówił:

— Nic dziwnego, moi panowie, że jak zobaczyłem przez okno sąsiedniej klatki schodowej człowieka o mocno podejrzanym wyglądzie, idącego na czwarte piętro, gdzie mieszka tylko jeden pan Green, odrazu sobie pomyślałem, że to musi być jakaś nieczysta sprawa. W dodatku, kiedy zobaczyłem, że ten człowiek sięga do tylnej kieszeni, jakby chciał sprawdzić, czy ma rewolwer. Zbiegłem wtedy na dół i zameldowałem o tem Murphyemu...

— Spryciarz z ciebie, mój mały! — powiedział jeden z reporterów. — A ile ty masz lat? — Może mi pan powinszować — odpowiedział z dumą chłopiec — dziś są moje urodziny. Skończyłem właśnie trzynasty rok...

— A ty Teoś nie dajesz kukardki do czółenka dla fasonu?

— Owszem, daję, ale co innego czółenka, a co innego koza. Stworzenie z kukardą na...?

— Teoś, nie wyrażaj się!

— Bardzo cię przepraszam, rzeczywiście zapomniałem się, ale widzisz krew mnie zalewa, jak na taką tandetę patrzę. Bo nie ten jeden feler ma koza! Jest jeszcze jedna rzecz, co mnie w niej martwi.

— Która?

— Broda. Nie dosyć na tem, że się biedne stworzenie pozbawia kawałka przyzwoitego ogona, jeszcze się go ośmieszają.

— Jakiem prawem?

— Takim prawem, że po cholerę kozie broda! Brudny półkoszulek potrzebuje sobie zasłanianie! Powagie musi za śmietnikiem trzymać, tak? Wzrodem kogo się pytam? Kotowi zaimponuje, kurczaka szacunku będzie uczyć dla siebie?!

— Starozakonne stworzenie musi być z brodą — stary destament przykazuje.

— A ja ci mówię, że nie! Logika przedewszystkiem i praktyczne zastosowanie. Jakby kozie broda obciążyła i ogon nią dosztukowała i wygląd będzie miała inny i także samo muchy nic jej nie zrobią.

Pan Antoni nie dał się odrazu przekonać, ale po wypiciu jeszcze jednej butelki wódki uległ. Panowie schwycili kozę i w pięć minut przezasowali ją na angielskiego charta.

Właściciel zwierzęcia p. Dawid Gliksman na widok swej pupilki zemdłał z całą rodziną, a potem przyszedł z pretensją do operatorów.

Usiłowali z początku uzasadnić mu swoje stanowisko, ale gdy nie wykazał zrozumienia, starali go pobili.

Tym sposobem sprawa kozy znalazła się przed sądem grodzkim, który skazał obydwu korektorów natury na siedmiodniowy areszt.

KEMERI

Najmocniejsza woda siarczana i bogate w jod i siarkę błota w Łotwie

Czynne w ciągu całego roku

Znakomite rezultaty przy reumatyzmie, chorobach nerwowych, stawów, kobiecych oraz bezpłodności, dobre rezultaty przy chorobach sercowych, naczyń krwionośnych, żółciowych, jelit, wątroby, przemiany materji, otyłości, cukrzycy, leczyce dróg oddechowych, jak również przy ogólnem przemęczeniu i nerwowości. Nowoczesne aparaty badawcze i lecznicze. Inhalacja. Przepłukiwanie jelit. KURACJA DJETYCZNA. Biblioteka, czytelnia, muzyka, „Five o'clock", sport. Wspaniały park. Przystępne warunki utrzymania. IDEALNE MIEJSCE WYPOCZYNKU, nadające się szczególnie do „week-end'u". Pracownikom państwowym oraz mieszkańcom wsi — prawnie przewidziane ustępstwa. Szybka i dogodna komunikacja kolejowa. Garaż. ■ Wszelkie informacje — ZARZĄD UZDROWISKA KEMERI, tel. 7, HOTEL UZDROWISKOWY tel. 101, 102, 103, RYGA, BRIWIBAS IELA 24, m. 23, tel. 30555.